80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

13 czerwca 2025 NR 137 (18228)

Sport

Faworyci?

Sport 843b0dae9d

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Kto za?

Michał Probierz nie jest już trenerem reprezentacji Polski. O nim jeszcze w tym tekście będzie, jednak najpierw o tym, co zawsze rozpala naród w takich chwilach. Społeczeństwo aż drży z niecierpliwości: kto za Probierza, kto teraz?!

***

Koncepcji i proponowanych rozwiązań będzie w tej kwestii pewnie tyle, ilu zainteresowanych. Jak wszyscy miłośnicy reprezentacji Polski mam własną teorię. Może selekcjonerem powinien zostać... Robert Lewandowski? Oczywiście grającym selekcjonerem, ponieważ ciągle może dać jej wiele jako piłkarz. Po pierwsze – uniknęlibyśmy wtedy zgrzytów i niesnasek personalnych między Lewandowskim a szkoleniowcem. To wydaje się ważne, bo przecież Probierz nie był pierwszym selekcjonerem, który doświadczał nieporozumień ze sławnym piłkarzem i nie ma wcale gwarancji, że ostatnim. Po drugie – uniknęlibyśmy wybuchów niezadowolenia na boisku przez kapitana (wiadomo, że najrozsądniej dla uniknięcia konfliktu byłoby, gdyby Lewandowski selekcjoner dał opaskę Lewandowskiemu piłkarzowi). On desygnowałby przecież do gry skład, który musiałby mieć pełną świadomość, czego selekcjoner i kapitan od niego oczekuje. Po trzecie – Lewandowski ma niebywałe doświadczenie w codziennym funkcjonowaniu w klubach najwyższej, światowej klasy i jako selekcjoner mógłby wprowadzać więcej przydatnych zwyczajów w codzienne funkcjonowanie.

Oczywiście – ktoś powie, że Lewandowski nie może być selekcjonerem, ponieważ nie ma takiego wykształcenia. To nie wydaje się jednak przeszkodą. Potrzebny byłby „słup" z papierami. Może... Sławomir Peszko? Może ktoś inny? To nie wydaje się aż takie istotne. Ważne, żeby miał świadomość własnej roli i żeby nie napadła go ochota, by mieć na cokolwiek wpływ...

***

Oczywiście – można zastanawiać się nad innymi opcjami... Gdyby pomysł z Robertem Lewandowskim państwu się nie podobał, naturalnym kandydatem na stanowisku wydaje mi się Jan Urban. Tak po ludzku – ma przecież wszystko. Po pierwsze – był wybitnym piłkarzem, więc żaden reprezentant go nie zlekceważy. Po drugie – reprezentacja nie sprawi, że straci głowę, tworzył przecież jej historię. Po trzecie – ma trenerskie obycie i doświadczenie, wie, jak rozmawiać z zawodnikami. Po czwarte – nie musiałby przecież uczyć się tej reprezentacji, zna doskonale możliwości i ograniczenia tych piłkarzy. Po piąte – jest w odpowiednim wieku. Wydaje się, więc, że jest w stanie udźwignąć ciężar jej prowadzenia, bez rozglądania się, bo na to nie ma już czasu: zaraz kluczowe wrześniowe mecze z Holandią i z Finlandią, po których – jeśli chcemy mieć awans na mundial – musimy mieć efekty punktowe.

***

A Michał Probierz? Tak po ludzku – życzę mu powodzenia. To bardzo cenne doświadczenie życiowe: przejść przez taką nagonkę, z nienawistnie wyjącą wokół tłuszczą, która obarcza cię winą za dosłownie wszystko, wszelkimi metodami próbując cię zgnoić. Przeżył moment, gdy wielu z tych, których znał, krytykowało go gwałtownie w telewizorze, symbolicznie odwracając głowę w drugą stronę...

Cóż, co nie zabija, to wzmacnia. W sytuacji, gdy jeden stoi przeciw wszystkim, zawsze będę za tym jednym, zawsze! Jeszcze raz powodzenia, panie trenerze.

Czterech faworytów

Rozmowa z **Cezarym Kuleszą**, prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej

Ile daje pan sobie czasu na znalezienie nowego selekcjonera?

– Chciałbym, żeby wybór nastąpił jak najszybciej. Nowy trener też przecież potrzebuje czasu do pracy. Ale przede wszystkim musimy teraz posprawdzać wszystkich kandydatów, którzy są wolni na rynku. To po pierwsze. A po drugie – to musi być szkoleniowiec, który zna krajowy futbol, polskich piłkarzy. Bo ja nie wyobrażam sobie, żeby przyszedł trener i uczył się tych nazwisk, nie znał zawodników. Będziemy starać się jak najszybciej dokonać wyboru. Nie ma konkretnych ram czasowych.

Ile nazwisk pan bierze pod uwagę?

– Z polskich trenerów wolni są przede wszystkim czterej.



Fot. PAP / Piotr Nowak

Prezes PZPN-u już wyznaczył faworytów na selekcjonera.

Mówimy o Janie Urbanie, Jacku Magierze, Adamie Nawałce i chyba również Jerzym Brzęczku?

– Tak, to te nazwiska, Jurek też jest wolny.

A ktoś jeszcze spoza tej listy?

– Nie przychodzi mi teraz nikt do głowy, ponieważ nie ma zbyt wielu wolnych obecnie szkoleniowców, jeśli chodzi o Polaków i znających tę kadrę.

Ma pan swojego faworyta w tym gronie?

– Nie, na razie za wcześnie na taką odpowiedź.

Zaskoczyła pana rezygnacja trenera Probierza?

– W środę późnym wieczorem Michał do mnie zadzwonił. Przyznał, że długo o tym myślał i podjął decyzję. Ja to przyjąłem. Czy mnie zaskoczył? Nie myślałem o tym, bo chciałem jeszcze porozmawiać w jakiś sposób z Robertem Lewandowskim. Ale wiem, że on ma swoje osobiste sprawy w Warszawie, które wczoraj załatwiał. A teraz te negocjacje nie mają już sensu...

Czy ostatnie wydarzenia i dymisję Probierza odbiera pan również jako swoją porażkę?

– Zawsze wini się trenera, a potem prezesa. Pracowałem w klubie i wiem, jak to wygląda. Ale czy Michał chciał, żeby Łukasz Skorupski popełnił błąd w pierwszej połowie meczu z Finami? Czy za to mamy winić selekcjonera? A gdyby Matty Cash strzelił gola na początku spotkania, miał dogodną okazję, to pewnie byłoby inaczej. Taka jest piłka. Okrutna.

Jaka będzie przyszłość Lewandowskiego w reprezentacji?

– To już nie będzie moja decyzja, a nowego selekcjonera. Ja nie wnikam w powołania zawodników do kadry. Po to zatrudniam trenera, żeby on decydował, kogo wybiera. Jeżeli trener uzna za słuszne, żeby powołać Roberta, to pewnie go powoła.

Rozmawiał Maciej Białek (PAP)

Zmienił zdanie

Michał Probierz w środę przemyślał swoją sytuację w reprezentacji i w czwartek rano oficjalnie zrezygnował z funkcji selekcjonera.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Michał Probierz po prawie dwóch latach zamknął rozdział pod tytułem „Reprezentacja".

Dobiegł końca serial, w którym Michał Probierz był selekcjonerem reprezentacji Polski. Szkoleniowiec w czwartkowy poranek podał się do dymisji, choć od razu po wtorkowej porażce z Finlandią podczas konferencji prasowej stwierdził, że nie ma zamiaru rezygnować ze swojej funkcji. Przez całą środę miał czas na przemyślenia. Spotkał się w tym dniu z prezesem PZPN-u Cezarym Kuleszą. Panowie rozmawiali na temat przyszłości. Po dyskusjach sternik związku przekazał do mediów informacje, że na razie nie ma zamiaru zmieniać selekcjonera. Podkreślił przy okazji, że chciałby zostać mediatorem pomiędzy Robertem Lewandowskim oraz Probierzem. Napastnik i trener posprzeczali się w poprzednim tygodniu. Szkoleniowiec odebrał snajperowi Barcelony opaskę kapitana, przekazując ją Piotrowi Zielińskiemu. Lewandowski odpowiedział na ten cios oświadczeniem, w którym zaznaczył, że nie ma zamiaru grać w drużynie narodowej do momentu, gdy rządzić nią będzie Probierz. Później jego otoczenie podkreśliło, że w tym sporze nie ma miejsca na negocjacje. Rozbrat Lewandowskiego z reprezentacją nie trwał długo – sprawa dla niego rozwiązała się sama, gdy trener zdecydował się na dymisję.

Spór z Lewandowskim zapewne miał wpływ na decyzję trenera. Jednak to aspekt sportowy zmusił go do tego kroku. W końcu spotkanie z Finlandią było jednym z najważniejszych w trwających eliminacjach mistrzostw świata. Polacy mieli pewnie wygrać, żeby zapewnić sobie spokój w walce o miejsce w barażach. Tymczasem po odwołaniu Lewandowskiego z funkcji kapitana, co w teorii miało pozytywnie wpłynąć na grę drużyny, Finowie wygrali z Biało-czerwonymi 2:1. Rozgoryczenie było ogromne i słyszalne było na trybunach w Helsinkach. Grupa polskich kibiców w niecenzuralnych słowach żegnała Probierza, a ten oficjalnie pożegnał się z nimi w czwartkowy poranek.

– Doszedłem do wniosku, że w obecnej sytuacji najlepszą decyzją dla dobra drużyny narodowej będzie moja rezygnacja ze stanowiska selekcjonera. Pełnienie tej funkcji było spełnieniem moich zawodowych marzeń i największym życiowym zaszczytem – stwierdził Michał Probierz cytowany przez PZPN. - Bardzo dziękuję wszystkim moim współpracownikom, pracownikom PZPN. Zawsze mogłem na Was liczyć. Dziękuję za zaufanie prezesowi i zarządowi PZPN. Dziękuję oczywiście wszystkim piłkarzom, z którymi miałem przyjemność spotkać się na tej drodze. Będę trzymał za Was wszystkich kciuki, ponieważ reprezentacja jest naszym wspólnym dobrem narodowym. Pragnę podziękować również naszym wspaniałym kibicom. Jesteście z nami na dobre i na złe. Gdziekolwiek grała reprezentacja, tam słychać było wasze wsparcie – dodał. Z pierwszą reprezentacją był związany od 20 września 2023 roku. Zastąpił na stanowisku Fernando Santosa, przenosząc się z kadry U-21.

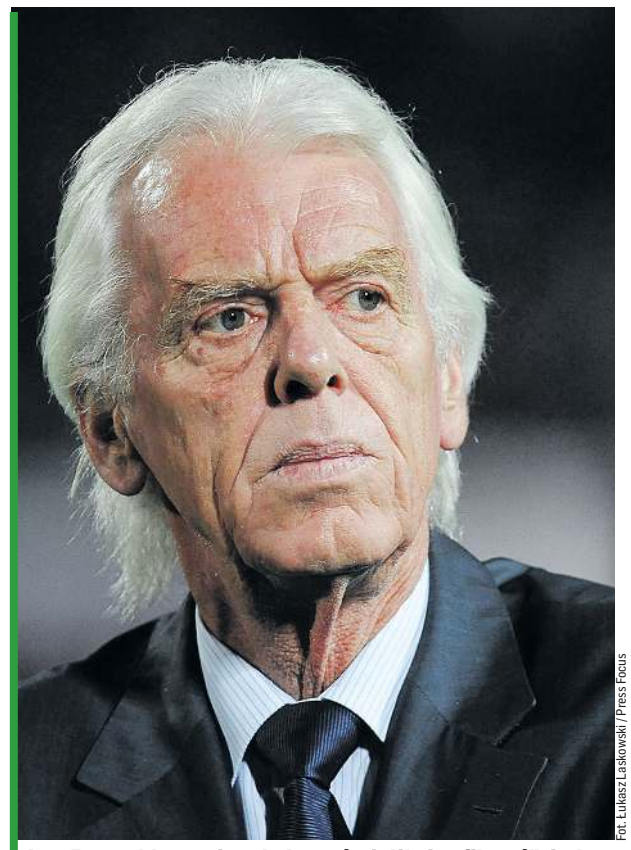
A skoro Michała Probierza w reprezentacji nie ma, pozostają dwa pytania. Po pierwsze – czy Robert Lewandowski znów zostanie kapitanem? W końcu Piotr Zieliński, który przejął po nim opaskę, z powodu kontuzji nawet nie zdążył w tej roli wystąpić w chociaż jednym meczu. Po drugie, nieco ważniejsze – kto zostanie nowym selekcjonerem reprezentacji Polski. W rozmowie z PAP Cezary Kulesza wymienił nazwiska Adama Nawałki, Jerzego Brzęczka, Jana Urbana oraz Jacka Magiery jako potencjalnych nowych selekcjonerów. Daje tym samym do zrozumienia, że nie ma zamiaru zatrudniać zagranicznego trenera. Chyba bolesne doświadczenie z pracą Fernando Santosa dało prezesowi do myślenia.

Kacper Janoszka

Sport 843b0dae9d

Odejścia po polsku w XXI wieku

Trenerskie dymisje łączy jedno – selekcjoner reprezentacji zawsze odchodził w najlepszym razie w niesławie, w najgorszym – w pogardzie.



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Leo Beenakkerowi mało kto ośmielił się „fiknąć", jednak przy zwalnianiu nawet on poznał naszą specyfikę.

W tym wieku pracę z reprezentacją Polski kończyło dwunastu selekcjonerów. Zawsze w przykrych dla nich okolicznościach, każdy z nich musiał wytrzymać niemiłe chwile. Jak to wyglądało?

Jerzy Engel

Rozstał się z reprezentacją po nieudanych mistrzostwach świata w Korei i Japonii, gdzie reprezentacja odpadła w fazie grupowej. Wywalczył w świetnym stylu awans po 16 latach posuchy, w których reprezentacja Polski nie potrafiła awansować nigdzie. Popełnił jednak błąd, bo na fali entuzjazmu oznajmił, że jeśli Biało-czerwoni jadą na mundial po Puchar Świata. Oliwy do ognia dolała… Edyta Górniak, która dziwacznym wykonaniem Mazurka Dąbrowskiego podziałała na społeczeństwo jak płachta na byka. W dobrym występie przeszkodził także konflikt związany z wykorzystaniem wizerunku piłkarzy do celów marketingowych. Prawda była taka, że reprezentacja wracała z Azji z podkulonym ogonem. Engel został zwolniony dziesięć dni po powrocie. Koncepcja „futbolu na tak" się nie powiodła. „Piłkarze do zupy" – głosiła słynna okładka „Faktu".

Zbigniew Boniek

Po Engelu funkcji selekcjonera podjął się ówczesny wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, któremu wydawało się oczywiście, że da radę. – Jestem człowiekiem życiowo spełnionym. Nie muszę za wszelką cenę obejmować kadry narodowej – mówił wtedy z charakterystyczną pewnością siebie, ale rzeczywistość brutalnie go zweryfikowała. Porażka 0:1 z Łotwą w eliminacjach Euro 2004, była kompromitacją. „Piłka Nożna" pytała wtedy: „Czy to już dno?". Selekcjoner nie pozostawał dłużny: „Nie pozwolę, by krytykowali mnie nieudacznicy i alkoholicy". Boniek podjął jednak decyzję o podaniu się do dymisji po zaledwie czterech poprowadzonych przez siebie meczach. – Zastanawiałem się nad tym. Uważam, że decyzja jest jak najbardziej słuszna, a dodatkowo komentować jej nie zamierzam. Mojemu przyszłemu następcy życzę jak najwięcej sukcesów – stwierdził na odchodne i to… byłoby na tyle.

Paweł Janas

Bońka zastąpił jego kolega z reprezentacji, który pozszywał drużynę na tyle, że ta wywalczyła awans na mistrzostwa świata do Niemiec. Tam niestety przeszła dokładnie tę samą ścieżkę, co drużyna Engela: mecz otwarcia (bolesne 0:2 z Ekwadorem), mecz o wszystko (0:1 z Niemcami po golu Podolskiego) i mecz o honor, na którym zresztą byłem (2:1 z Kostaryką). Janas sprawił, że pół Polski było na niego oburzone po decyzjach personalnych przed mistrzostwami, na które nie powołał m.in. Tomasza Frankowskiego i Jerzego Dudka. Po turnieju pojawiły się apele o rezygnację i nazwiska następców. Dalsze zdarzenia były oczywiste…

Leo Beenhakker

Nowa jakość. Ówczesny prezes Michał Listkiewicz zatrudnił sławnego zagranicznego trenera, który wcześniej wiele osiągnął, a jego doświadczenie robiło wrażenie. Był pierwszym od 1960 roku zagranicznym selekcjonerem reprezentacji Polski. Za jego czasów reprezentacja rozegrała bodaj najlepszy mecz w XXI wieku, wygrywając z Portugalią na Stadionie Śląskim w eliminacjach mistrzostw Europy. Jako pierwszy zakwalifikował się z Polską na Euro, ale tam poległ w fazie grupowej. Po klęsce ze Słowenią w Mariborze w eliminacjach mundialu w RPA prezes Grzegorz Lato zwolnił go podczas wywiadu telewizyjnego po meczu. Na pytanie, jak Beenhakker przyjął tę decyzję, prezes rozbrajającą szczerością przyznał, że jeszcze z nim o tym nie rozmawiał.

Stefan Majewski

Kolejny były piłkarz z sukcesami w reprezentacji. Miał być wyjściem awaryjnym, został trenerem tymczasowym reprezentacji Polski i… nie uniósł ciężaru. Po dymisji Beenhakkera trafił na okres Wielkiej Smuty. Urządzono bowiem bojkot meczów reprezentacji Polski. Przed meczem ze Słowacją na Śląskim, na którym byłem, rozdawano ulotki ludziom poruszającym się w stronę stadionu. Przegraliśmy wtedy 0:1. Majewskiemu nie udało się pozostać na stanowisku, przegrał oba mecze eliminacyjne. Do RPA nie pojechaliśmy. Chyba nikt nawet nie pomyślał, że Majewski mógłby na tym stanowisku zostać.

Franciszek Smuda

Miał honor poprowadzić Polskę w historycznym momencie, kiedy byliśmy współgospodarzem Euro, ale nie sprostał zadaniu. Na konferencji prasowej zwołanej po przegranym meczu z Czechami we Wrocławiu sam poinformował, że odchodzi, bo jego kontrakt wygasa po Euro 2012.

Waldemar Fornalik

Odwołany ze stanowiska selekcjonera w październiku 2013 roku, dzień po przegranym meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata 2014 z Anglią na Wembley (0:2). PZPN uzasadnił decyzję właśnie nieudanymi eliminacjami. Zazwyczaj trenerzy osiągają sukcesy klubowe, zanim zostaną selekcjonerami, a z Fornalikiem było odwrotnie – w 2019 roku został mistrzem Polski z Piastem.

Adam Nawałka

Świetny start na EURO 2016, najlepszą imprezą finałową w wykonaniu Biało-czerwonych w XXI wieku, przykryło ogromne rozczarowanie podczas mistrzostw świata w Rosji dwa lata później. Mimo klęski Nawałka mógł kontynuować pracę z polskimi piłkarzami, bo ówczesny prezes PZPN-u Zbigniew Boniek miał bowiem dla niego nową umowę. Nawałka postanowił jednak zrezygnować.

Jerzy Brzęczek

Niecodzienna historia. Jerzy Brzęczek został zwolniony na zaledwie pięć miesięcy przed Euro, na które... wywalczył awans! Brzęczek nie pomagał sobie kuriozalnymi wypowiedziami. – Patrząc na przeciwnika, na okres, ja jestem zadowolony z gry i zachowania taktycznego zespołu – stwierdził choćby po starciu z Holandią, w którym jego drużyna została kompletnie przez rywala zdominowana i pognębiona. Styl gry pozostawał wiele do życzenia i prezes Boniek zwolnił szkoleniowca.

Paulo Sousa

Jakby ktoś Polskę spoliczkował – Portugalczyk opuścił stanowisko w grudniu 2021 roku po niespełna roku pracy. Podjął taką decyzję, ponieważ otrzymał ofertę pracy w Brazylii, w sławnym klubie Flamengo. Odejście Sousy wywołało u wielu oburzenie – sam Sousa wyjaśnił z rozbrajającą szczerością, że chciał trenować „jeden z najlepszych klubów na świecie".

Czesław Michniewicz

Odszedł pod koniec 2022 roku, kiedy jego kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron. Podczas mundialu Polska wyszła wprawdzie z grupy, ale... psim swędem i w fatalnym stylu – z trzeciego miejsca. Decyzja o zwolnieniu Czesława Michniewicza była efektem nie tylko masowej krytyki taktyki oraz stylu gry, ale także zamieszania wokół cudacznej afery związanej z premiami dla zawodników.

Fernando Santos

Drugi portugalski epizod w krótkim okresie, drugi nieudany. Zwolnienie zostało ogłoszone po porażce z Albanią (0:2), a decyzja była konsekwencją słabej formy drużyny pod jego wodzą. W jednej z najłatwiejszych możliwych grup, z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owczymi, prowadzeni przez Portugalczyka Polacy zdobyli zaledwie sześć punktów w pięciu meczach. Santos, który zdobył przecież mistrzostwo Europy z reprezentacją swojego kraju, gdy Polskę prowadził Nawałka, nad Wisłą wcale nie okazał się futbolowym Gandalfem.

Michał Probierz

Tego odejścia nie ma sensu ze zrozumiałych względów przypominać. Nowemu selekcjonerowi życzymy, żeby odchodził w przyjemniejszych okolicznościach, bo przecież to właśnie przyjemne okoliczności odejścia zawsze oznaczają, że kadencja miała sens. A ma sens jedynie wtedy, gdy reprezentacja coś w tym czasie osiągnęła.

Paweł Czado

Co mówią statystyki?

Reprezentacja Polski w ostatnim czasie zmienia selekcjonerów jak rękawiczki, ale akurat Michał Probierz był tym, który na stanowisku utrzymał się relatywnie długo. Pracował 631 dni, więc niewiele mu brakło do dwóch pełnych lat. Poprowadził kadrę w 21 meczach, a dla porównania: Fernando Santos (232 dni, 6 meczów), Czesław Michniewicz (334, 13), Paulo Sousa (342, 15). Jerzy Brzęczek pracował z Biało-czerwonymi prawie rok dłużej od Probierza, ale poprowadził ich tylko w 3 spotkaniach więcej. Rzecz jasna najdłużej z kadrą pracował Adam Nawałka, choć liczba 35 meczów przez 1733 dni nie rzuca na kolana – ale to kwestia braku Ligi Narodów i mniej napiętego terminarza, czasy się zmieniły. Warto też spojrzeć na średnią punktową, jaką osiągnął Michał Probierz. Otóż zakładając, że zakończone sukcesem rzuty karne z Walią to mecz wygrany, a nie zremisowany, jego wynik wynosił 1,62 pkt na mecz. Poprzednicy? Santos 1,50. Michniewicz 1,38. Sousa 1,53. Brzęczek 1,71. Nawałka 1,88. Waldemar Fornalik 1,56. Franciszek Smuda 1,54. Gorszy wynik od Probierza mieli też w XXI wieku Zbigniew Boniek (1,40), a także Jerzy Engel (1,61). Lepsi – prócz Nawałki – byli także Leo Beenhakker (1,65) i Paweł Janas (1.94!). Ale dobrze, aby być uczciwym, załóżmy, że Walia to jednak remis, no bo co by nie mówić, Polacy nie oddali przez 120 minut ani jednego celnego uderzenia. Wówczas średnia Probierza wynosi 1,52 – czyli gorsi byli Santos, Michniewicz i Boniek. Już nie tak kolorowo. A wystarczyło kopnąć coś do walijskiej siatki, aby nie było wątpliwości! Bytomski szkoleniowiec prowadził Polaków w 21 spotkaniach, wygrywając 10 (w tym karne z Walią), 4 remisując i 7 przegrywając. Bilans goli – 34:29 na korzyść Orłów. Trochę gorzej to wygląda, jeśli zerknie się na to, kogo pokonywała Polska Probierza. Z porządnych rywali lepsza okazała się tylko na wyjeździe od Szkocji. Jasne, przed Euro 2024 ograła też Turcję i Ukrainę, ale przecież obie te reprezentacje wystawiły rezerwowe składy. Poza tym? Wyspy Owcze, Łotwa, Estonia, Litwa, Malta, Estonia (no i Walia w karnych). Należy zaznaczyć, że Polska nie potrafi grać z najlepszymi zespołami świata, co zresztą udowodniliśmy w Sporcie kilka miesięcy temu. Selekcjoner nic tu (niestety) nie zmienia.

Piotr Tubacki

Sport 843b0dae9d

Kto będzie nowym selekcjonerem?

To pytanie huczy w Polsce niczym echo w górskich ostępach. Jako redakcja „Sportu" postanowiliśmy się przyjrzeć prawdopodobnym opcjom, jakie posiada prezes PZPN-u, Cezary Kulesza.

Że Kulesza będzie chciał Polaka, nie jest żadną tajemnicą. Boss Polskiego Związku Piłki Nożnej zdecydowanie pewniej czuje się pośród rodaków, a jako główny argument, który powinien przemawiać za nowym selekcjonerem, podaje znajomość polskiego rynku piłkarskiego. Prezes we wczorajszym wywiadzie z PAP-em rzucił luźno kilkoma nazwiskami, ale czy warto się do nich przywiązywać, skoro Kulesza znany jest z pokerowego blefu? Oto kandydaci na nowego trenera reprezentacji wg Sportu.

Jan URBAN, 63 lata, bez pracy

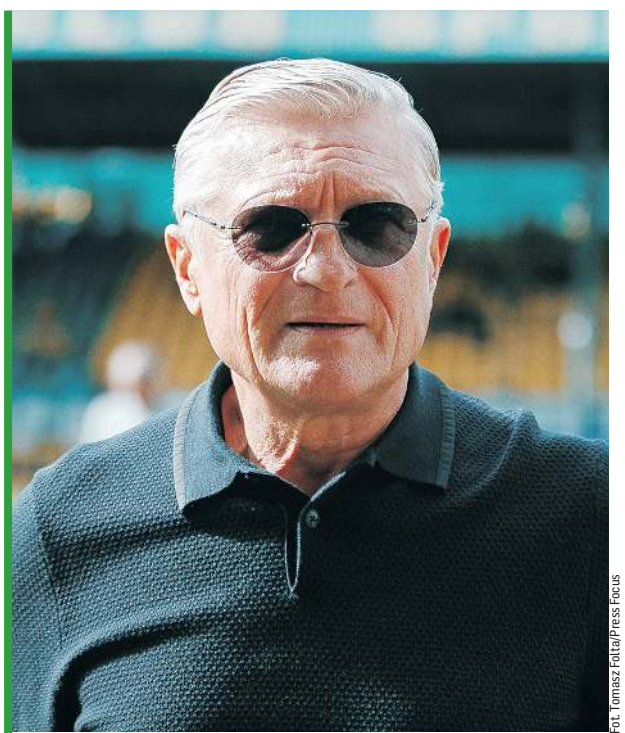
To chyba najgłośniejsze nazwisko i faworyt w wyścigu o stołek. Trenera Urbana wymieniało się już przed zatrudnieniem Michała Probierza, ale także w nieco dalszej przeszłości przewijał się tu i ówdzie. Były szkoleniowiec Górnika Zabrze to jeden z tych, których w roli potencjalnych kandydatów wymienił Kulesza. W przeszłości zdobył mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Polski, prowadził duże polskie kluby – Legię i Lecha – grał w europejskich pucharach, 18 lat temu był asystentem w kadrze Leo Beenhakkera i ma w CV to, czego nie ma większość polskich trenerów – pracę poza naszym krajem, bo prowadził przecież hiszpańską Osasunę. Oprócz tego Urban ma bogatą karierę piłkarską, a razem z Robertem Lewandowskim może powymieniać wrażenia z gry w lidze hiszpańskiej. Co do kwestii warsztatowych, Jan Urban na pewno nie ustępuje w nich Probierzowi, Michniewiczowi czy Brzęczkowi. No i atmosfera powinna być odpowiednia!

Jacek MAGIERA, 48 lat, bez pracy

Jego również delikatnie zasugerował Kulesza, co nie może dziwić, bo to obyty w ekstraklasie trener, który potrafił osiągać niezłe wyniki z Legią (mistrzostwo) czy Śląskiem Wrocław (wicemistrzostwo, potem wpadając z nim w giga kryzys). Dodatkowo Magiera wie, co to selekcja, ponieważ pracował w reprezentacjach U-20 i U-19. Ma więc wszystkiego po trochu, więc spełnia warunki do bycia idealnym, stereotypowym kandydatem na selekcjonera Biało-czerwonych. 48-latek miewa jednak... specyficzny charakter, szczególnie kiedy mu nie idzie, ale warsztatowo na pewno daje radę, przynajmniej jak na polskie realia. Bezpieczna i wyśrodkowana opcja.

Maciej SKORŻA, 53 lata, Urawa Reds Diamonds

Dla niektórych kibiców to nazwisko może i wymarzone w kontekście reprezentacji. Posiada świetny warsztat i umie trzymać szatnie, co udowodnił niedawno, zdobywając jubileuszowe mistrzostwo Polski w „gwiazdorskim" Lechu. Obecnie jednak zajada się sushi i popija sake w dalekiej Japonii i raczej nie chce mu się wracać do Polski. A doświadczenie ma, bo pracował też kadrze do lat 23... Zjednoczonych Emiratów Arabskich, zaś na początku XXI wieku przez cztery lata był asystentem w reprezentacji Polski. Wygrał też Azjatycką Ligę Mistrzów, a to dopiero nie lada wyczyn (Mateusz Bogusz zatryumfował ostatnio w amerykańskiej – zrobiła się nam globalizacja). Skorża ma jednak pewne „ale". Obecnie nie chce współpracować z PZPN-em, bo – tak jak na wielu małomiasteczkowych rynkach w Polsce – za dużo jest tam betonu.



Fot. Tomasz Folta/Press Focus

A może powrót Adama Nawałki?

Marek PAPSZUN, 50 lat, Raków Częstochowa

Nie jest tajemnicą, że Cezary Kulesza ceni sobie trenera Papszuna, ale niekoniecznie działa to też w drugą stronę. Pamiętamy wszyscy lato 2023 roku, kiedy pochodzący z Warszawy szkoleniowiec zdawał się przez moment kandydatem numer jeden do objęcia kadry, ale ostatecznie Kulesza wybrał Probierza. Papszun ma mu to za złe, choć oficjalnie mówił, że nie ma żalu (może mu przeszło?). W 2023 roku odszedł z Rakowa, licząc właśnie na ofertę z PZPN-u, a ostatecznie... skończył ponownie w Częstochowie. Nawet jeśli Kulesza chciałby go zatrudnić, raczej nie wyjmie go z ekipy Medalików, gdzie 50-latek ponownie buduje cały projekt pod własną modłę. Raczej nie należy też spodziewać się modelu takiego, jak w Bułgarii, gdzie Iljan Iljew pracuje i w reprezentacji, i w klubie, czy takiego jak... w Lechii Gdańsk – trener John Carver jest przecież w sztabie Szkocji. Poza tym w kontekście Papszuna zawsze pojawia się zasadnicze pytanie, czy jego styl pracy sprawdziłby się w zespole narodowym? Tam nie ma możliwości wpakowania kilku milionów w transfery, ostrego szlifowania dzień w dzień drobnych detali taktycznych i trzymania na wszystkim swojej ręki.

Jerzy BRZĘCZEK, 54 lata, bez pracy

Niektórzy po latach zatęsknili za następcą Adama Nawałki, którego dość niespodziewanie wymienił wczoraj w wywiadzie Kulesza, zaznaczając, że powroty są możliwe. My w to jednak niespecjalnie wierzymy. Skoro zarzewiem odejście Probierza był wielki konflikt z Robertem Lewandowskim, to teraz do reprezentacji miałby wrócić pierwszy selekcjoner, który wyjątkowo „Lewemu" nie pasował? Niezbyt się to trzyma kupy, tym bardziej że Brzęczek prawie trzy lata pozostaje na bezrobociu po nieudanym epizodzie w Wiśle Kraków.

Adam NAWAŁKA, 67 lat, bez pracy

Kolejny, którego rzucił w eter Kulesza; kolejny, który jest raczej mało prawdopodobny (ale jest). Bez pracy pozostaje od ponad 6 lat, kiedy zaliczył kompletnie nieudany epizod z Lechem Poznań. Wcześniej jednak stworzył najlepszą polską reprezentację od – licząc od dzisiaj – 40 lat. Sentyment jest mocny, ale czy podołałby po raz drugi? Takie powroty bywają złudne... Co więcej, linia telefoniczna Kulesza – Nawałka była już rozgrzana przed trzema laty, gdy po odejściu Paulo Sousy wszyscy wyczekiwali selekcjonera, który poprowadzi Biało-czerwonych w barażach o mundial 2022. Jak wiemy, padło na Czesława Michniewicza, ale blisko było też zatrudnienia Nawałki. Sam krakowianin był już podobno nastawiony na tę posadę, kompletował sztab, dzwonił do piłkarzy... Prezes PZPN-u ostatecznie jednak zrezygnował – bo nie był do końca przekonany, bo były rozbieżności kontraktowe, bo Nawałka za bardzo kojarzył się ze Zbigniewem Bońkiem... Czy teraz to się zmieni? Kadra miała od tamtego momentu już trzech selekcjonerów, a 67-latek ciągle pozostaje bez zatrudnienia.



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Czy to Jan Urban będzie nowym trenerem polskiej reprezentacji?

Paulo BENTO, 55 lat, bez pracy

Portugalia, Korea Południowa, Zjednoczone Emiraty Arabskie – te reprezentacje prowadził Portugalczyk, który w każdym z tych krajów osiągał co najmniej dobre wyniki. W przeszłości był już łączony z pracą w Polsce i miał nawet niemałą liczbę zwolenników, lecz – jak wiadomo – Kulesza woli Polaka, nie najlepiej czuje się w kontaktach z zagranicznymi szkoleniowcami. Poza tym Portugalczycy w dresie z orłem na piersi jakoś tak nie najlepiej się kojarzą...

Nenad BJELICA, 53 lata, bez pracy

Lecha prowadził w latach 2016-18, a można odnieść wrażenie, że jest traktowany jak swój. Potem wpisał do CV ciekawe kluby – Dinamo Zagrzeb, Osijek, Trabzonspor, Union Berlin, raz jeszcze Dinamo. W ostatnich dniach interesowała się nim Legia Warszawa, ale daleko było do jakiegokolwiek konkretu. To szkoleniowiec z mocną aurą, znający się na swojej robocie. No i mimo że obcokrajowiec, to dogadałby się z prezesem... Według portalu Meczyki sam zresztą zgłosił się do PZPN-u zaraz po ogłoszeniu rezygnacji Michała Probierza.

Sławomir PESZKO, 40 lat, bez pracy i Robert LEWANDOWSKI, 36 lat, bez licencji

Skoro w ostatnich latach Robert Lewandowski miewał regularne pretensje do selekcjonerów i tego, co proponowali, to może... sam powinien wziąć się za prowadzenie kadry? W końcu czasu nie ma przy tym za wiele, więc nie musiałby prowadzić wielu zorganizowanych jednostek treningowych, nie siedziałby za dużo w gabinecie, poustawiałby chłopaków, powiedział, jakie dośrodkowania lubi najbardziej. Grający selekcjoner – to nie jest takie oczywiste. Wiadomo, że Lewandowski nie ma odpowiedniej licencji, dlatego potrzebowałby słupa, a na takiego nadaje się Sławomir Peszko (ma co prawda tylko licencje UEFA A, a nie najwyższą UEFA PRO, ale wszystko da się nadrobić). Obaj panowie się lubią, Peszko słynie z dbania o atmosferę w reprezentacji, a tej w ostatnich latach zdecydowanie brakuje. Czy takie rozwiązanie ma jakieś wady?

Opracował Piotr Tubacki

Sport 843b0dae9d

Będzie bardzo ciężko

Rozmowa z **Łukaszem Trałką**, byłym piłkarzem m.in. Lecha, Warty, Polonii Warszawa, obecnie związanym z Akademią Lecha Poznań, ekspertem TVP Sport na Euro U-21

Polska młodzieżówka przegrała 1:2 z Gruzją. Można powiedzieć, że to smutne dopełnienie tego, co wydarzyło się we wtorek w Helsinkach, gdy dorosła kadra przegrała 1:2 z Finami?

x– Wolałbym oddzielić te dwie historie, bo to przecież dwie inne drużyny. Chcieliśmy, żeby nie miało to większego przełożenia na tę młodzieżową reprezentację. Mam nadzieję, że tak było, jeżeli chodzi o przygotowania i wejście w środowy mecz z Gruzją. Myślałem, że będziemy wyglądać zdecydowanie lepiej, że poszczególni zawodnicy wezmą więcej odpowiedzialności na siebie, że będziemy grać bardziej odważnie. Niestety, przegraliśmy z zespołem, który był w naszym zasięgu.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Po fatalnym błędzie Michała Rakoczego przegraliśmy z inaugurację MME z Gruzją.

Przygotowując się do relacji, oglądał pan mecze Gruzji. Przypatrywał się pan zawodnikom tego zespołu. Czego nam zabrakło?

– Gdybyśmy zagrali na swoim normalnym poziomie, podkreślam – normalnym, a nie najwyższym – to spotkanie z Gruzją powinniśmy rozstrzygnąć na swoją korzyść. Natomiast poza niezłymi fragmentami, 10-15 minutami w pierwszej połowie i krótko po zdobyciu przez nas bramki na 1:1, było to słabe spotkanie w naszym wykonaniu.

Rzut karny Jakuba Kałuzińskiego w 72 minucie był pierwszym naszym celnym strzałem. Później jeszcze Ariel Mosór i Michał Rakoczy zmusili bramkarza do interwencji... Trochę mało uderzeń jak na początek mistrzostw Europy. W ofensywie oprócz Mariusza Fornalczyka nie było nikogo, kto by się wyróżnił!

– Liczyliśmy na Fornalczyka, zrobił dwie-trzy bardzo dobre akcje, rzut karny mieliśmy też po jego szarpnięciu. Natomiast Szymczak zakończył mecz bez jakiejkolwiek bramkowej sytuacji. Nie byliśmy w stanie do niego podać, obsłużyć go z przodu. Nie było Kacpra Kozłowskiego, mało pokazywał się z przodu Dominik Marczuk, czyli zabrakło piłkarzy i walorów, które ta reprezentacja ma. Nie pokazaliśmy tego z Gruzją, a szkoda, bo przecież w eliminacjach bramek w naszym wykonaniu było naprawdę sporo (24 w 10 meczach – przyp. red.).

Zastanawialiśmy się, skąd zmiana Mariusza Fornalczyka w końcówce, czyli piłkarza, który potrafił zrobić różnicę...

– ... i to jeszcze w takim momencie, kiedy najlepiej wygląda. Po wejściu Kajetana Szmyta były dwie, trzy sytuacje, kiedy zagrali między sobą, było zagrożenie pod bramką przeciwnika i nagle zmiana. Nie wiem, jak to wyglądało z perspektywy ławki, ale z trybun widzieliśmy, że musimy grać z Fornalczykiem. Została przeprowadzona zmiana, następnie niefortunnie i nieodpowiedzialne zachował się rezerwowy Rakoczy. Tak się nie



można zachować we własnym polu karnym! Jak nie jest się pewnym, czy istnieje zagrożenie, to wybija się piłkę na rzut rożny i jest po zabawie. Niestety, skończyło się to tak, a nie inaczej...

Za nami pierwszy mecz, ale patrząc na to, z kim przyjdzie nam zagrać w sobotę i we wtorek, trzeba powiedzieć, że Euro się dla nas już skończyło...

– Patrząc na to, kto przed nami, czyli Portugalia i Francja, trzeba mówić o zadaniu praktycznie niewykonalnym. Z drugiej strony, musimy pamiętać, że to jest sport. Do drugiego meczu drużyna ma więc podejść z nastawieniem, że trzeba wygrać, chociaż wiadomo, że będzie bardzo ciężko.

Rozmawiał w Żylinie Michał Zichlarz

Trener się tłumaczy

Fatalnym obrazem dopełniającym słabości naszej reprezentacyjnej piłki jest porażka kadry U-21 Adama Majewskiego na początek młodzieżowego Euro z Gruzją 1:2...



Michał Zichlarz z Żyliny

Przed wyjazdem na turniej z ust niektórych polskich zawodników można było usłyszeć, że na Słowację jedziemy po... medal! Eliminacje były udane. Mimo drugiego miejsca w grupie D za Niemcami, którzy swoje zmagania rozpoczęli w czwartek, awansowaliśmy bez barażów jako jedna z trzech najlepszych drużyn z drugich lokat (oprócz nas jeszcze Francja i Ukraina).

Z Korony do Widzewa!

W naszej młodzieżówce nie brakuje dobrych piłkarzy, za którymi już występy w narodowym zespole. W młodzieżówce jest sześciu zawodników, którzy grali w dorosłej kadrze. To Patryk Peda, Dominik Marczuk, Mateusz Łęgowski, Jakub Kałuzinski, Antoni Kozubal i Kacper Kozłowski, który przecież grał już nawet na dorosłym Euro przed czterema laty. Niestety, większość z nich w środę zawiodła. Wprawdzie Kałuziński – nie wiedzieć czemu – został piłkarzem meczu Polska z Gruzją, to jednak nie on był najlepszy na murawie. W całym spotkaniu nie było lepszego od szarpiącego i walczącego za dwóch Mariusza Fornalczyka. Tym bardziej wszystkich zdziwiła zmiana w końcówce dokonana przez trenera Adama Majewskiego.

– Jak było z tą zmianą? Wiadomo, człowiek nie chce schodzić. Trener zapytał mnie: „Ile jeszcze? Ale powiedz szczerze". Ja odpowiedziałem, że pięć minut. Więc tak to wyglądało, kiedy schodziłem z boiska – tłumaczył po meczu „Sportowi" Mariusz Fornalczyk, którego zastąpił Michał Rakoczy, co – jak się potem okazało – było fatalną decyzją szkoleniowca.

– Zmiana wyniknęła z prostej przyczyny – Mariusz Fornalczyk nie wytrzymał tego spotkania fizycznie. Poprosił o zmianę, dlatego podjęta została taka, a nie inna decyzja... Wynik meczu nie jest sprawiedliwy. Kluczem była pierwsza połowa. Mogliśmy zdobyć kilka bramek, ale to się nie udało. Bardzo proste błędy spowodowały, że przegraliśmy. Gruzini zagrali w swoim stylu, jak na poprzednich ME – komentował po meczu trener Majewski.

Fornalczyk dawał nam sporo jakości z przodu, wygrywając kolejne dryblingi. To po jego podaniu w słupek trafił Kozubal. Wcześniej piłka odbiła się od obramowania również po strzale głową Ariela Mosóra.

– Co mecz staram się dawać dobre występy, napędzać drużynę. Wyglądało to okej, ale moje starania schodzą na drugi plan. Przegrywamy z Gruzją i trzeba patrzeć na kolejne spotkania. Portugalia, grając z nami w sobotę, na pewno będzie szukała gry 1 na 1, może będzie więcej miejsca. W każdym razie na pewno będziemy pod każdym kątem przygotowani. Jest sportowa złość, z Niemcami w eliminacjach też nam nie było łatwo (3:3 – przyp. red.), więc postaramy się, żeby teraz z tymi silnymi zespołami było podobnie – podkreśla wychowanek Polonii Bytom. Fornalczyka na Stadionie pod Dubnom dopingowała narzeczona z rodziną oraz kuzyn z żoną. Podobnie ma być w Trenczynie w sobotę i potem ponownie w Żylinie z Francją (17 czerwca, wtorek).



Fot. Grzegorz Momot / PAP

Mariusz Fornalczyk – najlepszy zawodnik meczu z Gruzją – zamienia Koronę na Widzew. To hit letniego okienka!

– Wiemy, że przed nami dwa ciężkie spotkania, ale nastawiamy się bojowo, nie będziemy odstawiać nogi – podkreśla Fornalczyk, którego na ostatnim zgrupowaniu pierwszej kadry narodowej komplementował Kamil Grosicki. – Widziałem i pisałem z nim. Mamy fajny kontakt, bardzo to doceniam. Wiem, że „Grosik" widzi we mnie potencjał, ale jeszcze dużo pracy przede mną – podkreśla skrzydłowy, który w nowym sezonie będzie grał w Widzewie. Z łódzkim klubem właśnie podpisał czteroletni kontrakt.

Fatalne wejście

Niestety, wielu z naszych graczy zawiodło. Z przodu praktycznie nie widzieliśmy rajdów Marczuka. W środku pola niewidoczny był Kozłowski. Z kolei do grającego ponad godzinę Arkadiusza Pyrki trudno było mieć pretensje, skoro przez pół roku nie występował, bo został odsunięty od pierwszego zespołu Piasta... Negatywnym bohaterem był jednak Rakoczy. Wszedł za Fornalczyka, żeby już w doliczonym czasie zawalić przy straconym przez nas golu, kiedy przy linii końcowej pozwolił zagrać prawemu obrońcy Giorgiemu Maisuradze, który podał do Vasila Gordezianiego, a ten zanotował trafienie na 2:1. Z kolei potem Rakoczy nie wykorzystał sytuacji sam na sam. Z młodzieżowym Euro jeszcze się nie żegnamy, ale tradycyjnie w drugim meczu turnieju gramy o... wszystko. Spotkanie z Portugalią odbędzie się w sobotę w Trenczynie o godzinie 21.00 (relacja w TVP Sport).

Sport 843b0dae9d

9. Górnik Zabrze

STRZELCY (43)

8 – Zahović, 5 - Podolski, 4 - Lukoszek, Rasak, 3 - Ismaheel, Josema, 2 - Furukawa, Hellebrand, Janża, 1 - Ambros, Buksa, Nascimento, Kmet, Olkowski, Sanchez, Sarapata, Sow, Szczęśniak, Wojtuszek.

PLUSY

Słoweńska siła

■ Gdyby z Górnika wyciągnąć dwójkę Erik Janża - Luka Zahović, byłby ogromny problem. Jak się popatrzy na niezbyt imponujący bilans strzelecki, to dwójka z Bałkanów zaangażowana była w ponad 50 procent wszystkich trafień. Obaj są na czele klasyfikacji kanadyjskiej Górników, gdzie liczą się bramki i asysty. Zahović zdobył 13 punktów za 8 goli i 5 asyst. Z kolei kapitan Janża popisywał się głównie podaniami, które kończyły się golem. To po ośmiu jego zagraniach koledzy cieszyli się z bramek. Sam dołożył dwie. 10 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej dla każdego zawodnika grającego na lewej stronie defensywy, to bilans więcej niż solidny. Zresztą pod względem asyst reprezentant Słowenii od lat należy w naszej ekstraklasie do czołówki. Tak też było w zakończonym sezonie, gdzie nie zawodził, będąc czołową postacią zespołu, w którym występuje, co godne podkreślenia, już od 6 lat! Takich obcokrajowców w naszej lidze jak Janża ze świecą szukać!

MINUSY

Rozrabiający kibice

■ W końcówce sezonu doszło do derbów Górnego Śląska, w których Piast zmierzył się na swoim stadionie z Górnikiem. Choć Lukas Podolski dezawuował ten mecz, mówiąc, że gra z gliwiczanami to dla niego nie derby, to jest w mniejszości. W wygranym przez Piasta 2:0 spotkaniu nie popisali się kibole Górników. Choć zdecydowana większość z tysięcznej grupy normalnie dopingowała drużynę, to garstka narobiła takich szkód, że łącznie uzbierała się kwota 160 tysięcy złotych. Przypomnijmy, że podczas zeszłorocznych derbów z Ruchem na Stadionie Śląskim, kwota strat zniszczonego sektora i serwerowni wyniosła aż 1,1 mln zł. Górnik spłacił zobowiązanie w kwietniu tego roku. Teraz nadeszły kolejne straty i kary. Nieoficjalnie mówi się, że Komisja Ligi ukarała Górnika grzywną finansową (70 tys. zł), a do tego na kibiców nałożono zakaz wyjazdów na inne stadiony przez cały następny sezon. Sprawa trafiła do Najwyższej Komisji Odwoławczej PZPN.

Złe decyzje

Sezon w Zabrzu stał pod znakiem kiepskich wyborów, których dokonywali działacze.


Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Erik Janża – lider Górnika na boisku i poza nim.

W Górniku przyzwyczaili, że co pół roku mamy do czynienia z rewolucją, czy to w kadrze, czy na ławce trenerskiej. Tak też było w rozgrywkach 2024/25. Z zespołu odeszli szybcy skrzydłowi (Lawrence Ennali, Adrian Kapralik, wcześniej Daisuke Yokota) i na nowo trzeba było składać zespół. Na sportowe wyniki nakłada się jeszcze proces prywatyzacji Górnika, który trwa, trwa i jego końca nie widać. W grze są cały czas te same podmioty, ale ostateczne decyzje nie zapadły, tych można się spodziewać jesienią, raczej tą późniejszą niż wcześniej…

Przykre zwolnienie

Jak sprawa wyglądała, jeśli chodzi o boisko? Jak to pod okiem Jana Urbana – z czasem drużyna „zatrybiła" i w końcówce 2024 roku grała naprawdę dobrze. Po pierwszej części rozgrywek Górnicy byli na wysokim, 6. miejscu z aż 30 punktami. Były realne szanse walki nawet o pucharową lokatę (5 punktów straty do 3. Jagiellonii).

Choć dyrektor Łukasz Milik szumnie zapowiadał, że zimą zespół się wzmocni, to odeszli kluczowi zawodnicy, Damian Rasak i Norbert Wojtuszek. Piłkarzy sprowadzonych w zimowym okienku trudno nazwać wzmocnieniami, co najwyżej uzupełnieniami, a nie o to przecież chodziło. Jeśli ktoś dał jakość, to był to 17-letni Dominik Sarapata, jedno z odkryć rundy wiosennej, ale to piłkarz, na którego odważnie postawił i przysposobił do grania oczywiście trener Urban.

Zabrzanie drugą część rozgrywek zaczęli od rozczarowującego remisu z Puszczą Niepołomice. Potem grali w „kratkę" - przegrali z Pogonią w Szczecinie 0:3, ponieśli porażki z Rakowem i Cracovią po 0:1. Coś ruszyło się w marcu, kiedy przyszła szczęśliwa wygrana z Lechią na wyjeździe i z Motorem u siebie po efektownym starciu, które zakończyło się rezultatem 4:0. Wtedy w kuluarach usłyszeliśmy z ust Bartłomieja Gabrysia (członek zarządu) słowa rzucone pod adresem trenera Urbana, że „znowu się uratował". Nie wróżyło to dobrze szkoleniowcowi, z którym przeciągano rozmowy na temat nowego kontraktu.

W końcu w połowie kwietnia, po dobrej grze i przegranych po 1:2 kolejno z GKS na otwarcie Nowej Bukowej, z Legią u siebie i z lubinianami na ich terenie, w niewybredny i obcesowy sposób pożegnano Jana Urbana. Padło sporo mocnych i ostrych słów z jednej i drugiej strony. Zespół był wtedy na 7. miejscu i dalej miał szansę na poprawę tego, co było przed rokiem – 6. lokata.

Teraz Gasparik

Zadanie prowadzenia drużyny powierzono asystentowi trenera Urbana, byłemu piłkarzowi Piotrowi Gierczakowi. Pod jego wodzą zespół nie tylko nie przeszedł błyskawicznej, pozytywnej metamorfozy, co jeszcze zaczął słabiej grać i w tabeli obsunął się o dwa miejsca, nawet za beniaminków z Lublina i Katowic. Górnik skończył więc rozgrywki na najgorszej pozycji w czterech ostatnich latach, stracił finansowo (każde miejsce niżej to 300 tys. zł mniej), a przy tym mocno napsuł sobie PR-u, nie tylko wśród ekspertów, ale głównie wśród swoich kibiców, którzy byli zniesmaczeni, jak trójka zarządzających: Gabryś, Siara, Milik, potraktowali klubową legendę. Teraz drużynę prowadzić będzie słowacki trener Michal Gasparik, który Górnika zna z czasów występów w nim jako piłkarz przed 14 laty.

Rewolucji ciąg dalszy

Który z zawodników zaliczy miniony sezon na plus, który na minus? Wiosną bardzo pozytywnie zaskoczył wspomniany Sarapata. Pokazał, że warto stawiać i dawać szansę takim zawodnikom, jak on. To w dużej mierze dzięki wychowankowi Józefki Chorzów udało się osiągnąć limit gry młodzieżowców, czyli 3000 minut, z czym we wcześniejszym sezonie były problemy. Nie zawiedli też rutyniarze, jak kapitan zespołu Erik Janża czy Rafał Janicki. Kolejne postępy zrobił Kryspin Szczęśniak. Nie zawodził w linii środkowej Patrik Hellebrand, który na boisku prezentował się tak, jak by miał ogromne doświadczenie w ekstraklasie. Został zauważony przez selekcjonera reprezentacji Czech. W marcu był już w szerokiej kadrze naszego południowego sąsiada.

Kłopoty były natomiast z przodu. Najskuteczniejszym zawodnikiem drużyny z 8 bramkami został Luka Zahović. Zupełnie zawiedli natomiast tacy piłkarze, jak Adam Buksa czy Sinan Bakis. Ten pierwszy w 23 ligowych meczach raz posłał futbolówkę do siatki, Bakis ani razu w 14 spotkaniach.

Teraz za wyniki odpowiadać mają już inni. Dość powiedzieć, że letnie okienko jeszcze się nie zaczęło, a w Górniku już jest siedmiu nowych zawodników, a następni stoją w kolejce! Rewolucji w Zabrzu – jak co roku – ciąg dalszy.

Michał Zichlarz



Francuski talent

Polityka transferowa Górnika przed startem sezonu jest robiona z rozmachem i na tle dotychczasowych nazwisk transfer Bastiena Donio na pierwszy rzut oka może nie robić takiego wrażenia, ale pod pewnymi względami jest bardzo ciekawy. Zabrzański klub ściąga bowiem zawodnika, który mocno wyróżniał się we francuskich rozgrywkach młodzieżowych w sezonie 2023/24. W systemie odpowiednika naszej CLJ-tki po każdym meczu trener wybiera najlepszego zawodnika drużyny przeciwnej i tu nowy pomocnik Trójkolorowych zdeklasował resztę stawki. Zdobył 17 wyróżnień w całym sezonie, gdzie drugi zawodnik w stawce miał ich 12.

To już coś mówi, a pamiętajmy, że Francja jest potęgą, jeśli chodzi o szkolenie i konkurencja jest tam ogromna.

Bastien ma za sobą pierwszy sezon w seniorskiej piłce na szczeblu trzeciej ligi i tam też zdobywał bardzo dobre recenzje. Gdy poszuka się informacji na jego temat, to wszystko składa się na obraz nowoczesnego, bardzo mobilnego defensywnego pomocnika. Zawodnik w swych dotychczasowych występach miał wykazywać się bardzo dobrym czytaniem gry, skutecznym odbiorem i charakterem.

Wyróżniać się ma bardzo dobrą grą wślizgami, szybkim uruchamianiem akcji krótkim podaniem, cechami motorycznymi i, co chyba najważniejsze, charakterem. Jest to piłkarz, który potrafi „jeździć na dupie" i tego trochę za czasów Jana Urbana brakowało. Cieszy, że Górnik odważył się wejść na ten trudny i dotąd nieznany dla nas rynek, bo i tu trzeba szukać swoich szans. Wystarczy spojrzeć na czołowe ligi i ilu zawodników stanowiących o ich sile wywodzi się z kierunku francuskiego.

Nie można nie odnieść wrażenia, że drużyna Gasparika jest uzupełniana nie tylko pod kątem piłkarskim, ale też zadziorności. Górnik musi przywrócić swoje DNA, odnaleźć z powrotem gen waleczności, solidności i odpowiedzialności taktycznej. Z zapowiedzi trenera jasno wyłaniają się wizja gry i cele, o które zabrzańska drużyna powinna walczyć. To wszystko pokrywa się z tym, co na tych łamach było poruszane.

A wydaje się, że Górnik nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w tym oknie transferowym.

Sport 843b0dae9d



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Łotysz Alvis Jaunzems podpisał kontrakt z Lechią, lecz nie może on zostać oficjalnie ogłoszony, bo na klub nałożono zakaz transferów.

Potrzebują zgody

Choć Lechię obowiązuje zakaz transferowy, to zakontraktowała ona reprezentanta Łotwy.

LECHIA GDAŃSK

Nowym zawodnikiem Biało-zielonych został 26-letni Łotysz, Alvis Jaunzems. Podpisał on z gdańszczanami dwuletni kontrakt, który zawiera opcję przedłużenia o rok. Prawy obrońca do Polski trafił w 2023 roku i do tej pory grał w Stali Mielec, natomiast wcześniej był zawodnikiem klubu Valmiera FC. W zespole z Mielca rozegrał 59 meczów, z czego 57 w ekstraklasie i dwa w Pucharze Polski. Strzelił w nich dwa gole i dołożył do nich dwie asysty. Jaunzems to 43-krotny reprezentant swojego kraju. Lechia przy obowiązującym obecnie zakazie transferowym musi jeszcze uzyskać zgodę na rejestrację zawodnika.

We wtorek pierwszy asystent trenera Johna Carvera, niespełna 38-letni Radosław Bella, podpisał nową umowę z Lechią, która będzie obowiązywać przez najbliższe trzy lata. Były trener Miedzi Legnica pracuje w Gdańsku od 28 maja 2024 roku. Z drużyny Biało-zielonych odejdzie natomiast 24-letni obrońca, Dominik Piła. Wychowanek Gryfa Świdnica, który do klubu z Trójmiasta trafił z Chrobrego Głogów, koszulkę Lechii zakładał przez trzy sezony. W okresie gry w zespole Biało-zielonych rozegrał 49 meczów w PKO BP Ekstraklasie (jeden gol) oraz 28 spotkań w Betclic 1. Lidze (dwie bramki).

Nowe stanowisko

Lechia zdecydowała się na utworzenie stanowiska dyrektora finansowego, funkcję tę powierzono Robertowi Panufnikowi. Taka osoba może się przydać, bo musimy pamiętać, że klub z Gdańska został ukarany odjęciem pięciu punktów za zaległości finansowe. „Robert Panufnik to absolwent studiów magisterskich na Wydziale Inżynierii Produkcji Politechniki Warszawskiej, a także studiów podyplomowych na SWPS w zakresie psychologii sportu" – przeczytaliśmy w komunikacie ogłoszonym przez klub. „Zagraniczne stypendium naukowe w Fachhochschule Coburg pozwoliło mu na wzbogacenie wiedzy w zakresie praktycznego zarządzania w dziedzinie finansów. Panufnik doświadczenie zawodowe zdobywał w takich firmach jak Vector Sp. z o.o., Vistal Construction Sp. z o.o., JS Hamilton Sp. z o.o. czy Ippon Group Sp. z o.o. W dotychczasowej działalności jako dyrektor odpowiadał za wdrożenie procesów nadzorów finansowych, budowanie i prowadzenie strategii finansowych oraz kompleksowy controlling przedsiębiorstwa".

– Rozpoczynając współpracę z Lechią, chciałbym pomóc w zbudowaniu efektywnej struktury jej funkcjonowania, a także usprawnić procesy administracyjne i finansowe, które zachodzą w klubie – powiedział Robert Panufnik. – Wierzę, że te działania przełożą się na umocnienie pozycji Biało-zielonych w ekstraklasie, co pozwoli nam wszystkim cieszyć się futbolem i pozytywnymi emocjami w najbliższych latach.

Szukają sparingpartnera

Przygotowania do nowego sezonu piłkarze rozpoczną w najbliższy poniedziałek, 16 czerwca. Jak to zwykle bywa, pierwsze dni zostaną wykorzystane na testy medyczne oraz motoryczne. W okresie przygotowawczym gdańszczanie mają „zaklepane" cztery mecze kontrolne. Ich sparingpartnerami będą kolejno GKS Tychy (28 czerwca, w Gniewinie), Olimpia Grudziądz (2 lipca), Motor Lublin (5 lipca) oraz Olimpia Elbląg (9 lipca). Do kompletu brakuje jeszcze jednego sparingpartnera, z którym Biało-zieloni zmierzą się 13 lipca.

Daniel Bizewski

Gorące lato w Białymstoku

Dyrektor sportowy Jagiellonii stoi przed trudnym zadaniem. W kadrze zespołu zachodzi bowiem sporo zmian i wiele rzeczy trzeba będzie ustawiać na nowo.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Na ten moment wiadomo, że Dumę Podlasia opuściło 7 zawodników. Do Górnika Zabrze przenieśli się środkowy pomocnik Jarosław Kubicki i prawy obrońca Michal Sacek, w nieznanym jeszcze kierunku udał się Kristoffer Hansen, a końca dobiegły wypożyczenia Joao Moutinho, Darko Czurlinowa, Enzo Ebosse i Ediego Semedo. Wszyscy, poza ostatnim z wymienionych, odgrywali w Jadze ważną rolę i grali regularnie, zazwyczaj w podstawowym składzie. Z tego grona jedynie Sacek nie występował od lutego, ale to za sprawą kontuzji. Wcześniej był podstawowy wyborem trenera Adriana Siemieńca, również w sezonie mistrzowskim.

Gdzie pójdzie Pululu?

To jednak nie koniec odejść z białostockiego zespołu. Zainteresowanie zagranicznych klubów przyciąga bowiem Afimico Pululu, który w 53 występach na wszystkich frontach w poprzednim sezonie strzelił 21 goli (ale „tylko" 10 w ekstraklasie) i zanotował 4 asysty. Jagiellonia oczekuje za niego nawet 5 milionów euro, a zainteresowane kluby oferują na razie 3-4. Takie informacje podał francuski dziennikarz Sebastien Denis, który w gronie chętnych podał Lorient, Paris FC, Metz oraz Auxerre. Pierwsza trójka to beniaminkowie Ligue 1 w następnym sezonie. W międzyczasie wymieniało się też Besiktas, Monaco czy Wolfsburg, ale trzeba brać te drużyny z odpowiednim dystansem, bo są to jednak kluby znacznie mocniejsze niż wcześniej wymieniona czwórka. Siłą rzeczy uwagę przyciąga też obrońca Mateusz Skrzypczak, który zadebiutował w reprezentacji Polski z Mołdawią, zagrał też z Finlandią, oraz 21-letni bramkarz Sławomir Abramowicz. Jeśli faktycznie wszyscy ci piłkarze odejdą (choć exodus aż o takiej skali raczej się nie wydarzy), dyrektor sportowy Łukasz Masłowski będzie miał nie lada zagwozdkę. Zresztą już ma – a może być jeszcze trudniej.

Na razie napastnik

Jagiellonia musi bowiem uzupełnić kadrę po tych wszystkich odejściach. Potrzebni są boczni obrońcy (na obie flanki), środkowy pomocnik, a także skrzydłowi – z tych został w kadrze bowiem tylko Miki Villar, który sezon kończył jako rezerwowy. Na razie ekipa z Podlasia zakontraktowała jednego nowego piłkarza – to Dimitris Rallis, młodzieżowy reprezentant Grecji, środkowy napastnik, który urodził i wychował się w Holandii, gdzie przeszedł też pełen proces szkolenia, będąc wychowankiem Heerenveen. Właśnie stamtąd kupiła go Jagiellonia. Rallis w poprzednim sezonie zaliczył 23 mecze w Eredivisie, strzelając 2 gole, ale notując tylko niespełna 900 minut na boisku. Jak na transfer do ekstraklasy – to obiecujące liczby. Możliwe, że Rallis jest szykowany jako potencjalny następca Pululu, ewentualnie Lamine'a Diaby-Fadigi, który także może odejść. Co ciekawe, o transfer Greka było o tyle łatwiej, że jest on w stajni polskiej agencji Fabryka Futbolu – tej samej, co Skrzypczak oraz także występujący w Dumie Podlasia Cezary Polak (Grecy to jedyni obcokrajowcy, jakich mają w FF). Z Jagą łączony jest również 28-letni środkowy pomocnik rodem z Francji Quentin Lou Boisgard, któremu kończy się kontrakt z Apollonem Limassol.

Europy nie zawojował

Co ciekawe, białostoczanie mogą skusić się także na... Karola Filę, jak doniosła TVP Sport. 26-letni prawy obrońca opuścił ekstraklasę cztery lata temu, ale Europy zdecydowanie nie zawojował. Odbił się od Strasburga, gdzie nie pomogły mu też kontuzje, a regularnie grał tylko przez pół rundy, gdy był wypożyczony do Zulte Waregem. Przed sezonem podpisał kontrakt z belgijskim FCV Dender EH, beniaminkiem Jupiler Pro League, ale stracił prawie cały sezon z powodu ponownie zerwanych więzadeł krzyżowych.

Piotr Tubacki



Fot. Michał Kość / Press Focus

Jagiellonia wycenia Afimico Pululu (z prawej) na 5 mln euro.

RUCH OBUSTRONNY

PIAST GLIWICE

■ Władze Piasta pod koniec sezonu podkreślały, że priorytetem będzie poprawa jakości w ofensywie. To właśnie w ataku należy spodziewać się nowych postaci, tym bardziej że Fabian Piasecki czy Maciej Rosołek już w pierwszej drużynie nie zagrają. Jednego zawodnika już udało się znaleźć, a wybór padł na Hiszpana, Adriana Dalmau. 31-latek w barwach Korony Kielce rozegrał 63 spotkania. W nie tak dawno zakończonym sezonie był najlepszym strzelcem zespołu, notując 10 trafień i dodając do dorobku dwie asysty w ekstraklasie. Ten ruch transferowy fani Piasta odebrali bardzo pozytywnie, zwłaszcza że Hiszpanie przy Okrzei raczej wzbudzaj miłe odczucia. Tak było z Geradem Badią i jest nadal z Jorge Feliksem, bardzo ważnym graczem gliwiczan. Dużo gorszą wiadomością dla kibiców śląskiej drużyny jest brak porozumienia w sprawie przedłużenia kontraktu z Akimem Zedadką. Prawy obrońca spędził w Piaście tylko sezon, a choć miał w kontrakcie opcję pozostania na dłużej, to ostatecznie z niej nie skorzystał. Po średnim początku Zedadka stał się mocnym punktem drużyny, wypełniając lukę po zesłanym do rezerw Arkadiuszu Pyrce. Teraz gliwicki klub znów musi znaleźć nowego bocznego defensora, bo w całej kadrze na tej pozycji pozostał Tomasz Mokwa, który w ostatnich latach jest żelaznym rezerwowym. Z pewnością to jednak dopiero początek wzmocnień Piasta, bo kadra gliwiczan wciąż jest niewystarczająca, a lada moment ruszają przygotowania do nowego sezonu.

(KRIS)

Sport 843b0dae9d

Otwierają oczy

Chorzowianie przerywają ciszę i szykują się do wznowienia treningów. Wkrótce pojawią się pierwsze transfery.

PLAN PRZYGOTOWAŃ RUCHU

17 czerwca pierwszy trening
28 czerwca sparing z Wartą Poznań, pożegnanie Cichej 6
30 czerwca wyjazd na zgrupowanie do Buska-Zdroju
5 lipca sparingi z Pogonią Staszów i Mławianką (w Staszowie)
6 lipca koniec zgrupowania
7 lipca powrót do treningów w Chorzowie
9 lipca sparing z Puszczą Niepołomice w Chorzowie
12 lipca sparing z Wisłą Kraków w Krakowie
19-20 lipca pierwsza kolejka I ligi

RUCH CHORZÓW

Chorzowska społeczność niecierpliwiła się brakiem jakichkolwiek informacji ze strony klubu. Sąsiedzi z Zabrza czy Katowic działali, zarówno w kontekście transferowym, jak i marketingowym, podając m.in. informacje dotyczące karnetów. W Ruchu była cisza, a pojawiały się jedynie wiadomości dotyczące udziału przedstawicielu klubu w eventach środowiskowych. Niebiescy w końcu jednak przerwali ciszę.

Zabrze wyburzy Chorzów

Wiele klubów ogłosiło swój plan przygotowań już jakiś czas temu. Przy Cichej była jednak... cisza, a jedynie z komunikatów innych klubów można było dowiedzieć się, że chorzowianie latem zagrają sparingi z Wisłą Kraków i Puszczą Niepołomice. Teraz Ruch ogłosił swój plan letnich przygotowań i wiadomo, że pierwszy mecz kontrolny 14-krotni mistrzowie Polski zagrają 28 czerwca z Wartą Poznań i jakiś czas temu był on zapowiadany jako pożegnanie historycznego obiektu przy Cichej. Detale na razie nie są jednak znane, a sprawa może być problematyczna z racji tego, że główna trybuna jest wyłączona z użytku, a miasto szykuje się do rozpoczęcia rozbiórki obiektu. Ta jest coraz bliższa realizacji, ponieważ przetarg został rozstrzygnięty, a wygrała go firma Developer i Recykling z Zabrza (chciała też wyburzyć zachodnią, czwartą trybunę przy Roosevelta w Zabrzu, ale wtedy przegrała w przetargu). Była to druga najniższa z 17 złożonych ofert, warta 999 760 zł. Prace planowo mają rozpocząć się na początku lipca, ale możliwe, że nieco się jeszcze przeciągną, ponieważ prawdopodobne jest zaskarżenie przetargu do Krajowej Izby Odwoławczej. Będzie to jednak tylko opóźniająca prace formalność, nic szczególnego. Rozbiórka obiektu ma trwać około pół roku, więc należy się spodziewać, że na początku 2026 roku historycznego stadionu przy Cichej 6 już nie będzie. Zabytkowe elementy infrastruktury zostaną zabezpieczone, a wały, na których znajdują trybuny, zrównane z ziemią.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Niebiescy są coraz bliżej wkroczenia w letni okres przygotowawczy.

Nadchodzą transfery

Trener Dawid Szulczek zapowiedział już jakiś czas temu, że 17 czerwca odbędzie się pierwszy trening, będzie też okazja do spotkania z mediami. Dwa dni po sparingu z Wartą, tj. 30 czerwca, Niebiescy udadzą się na zgrupowanie do Buska-Zdroju, czyli tam, gdzie przed rokiem. Kadra zespołu będzie jednak wtedy znacznie obszerniejsza, niż miało to miejsce 12 miesięcy temu. Tak jak kilka razy zapowiadaliśmy, transfery chorzowian czekają już na potwierdzenie i możliwe nawet, że pierwsze oficjalne komunikaty pojawią się dzisiaj. W kolejce czekają Shuma Nagamatsu, Aleksander Komor, Tomasz Bała, być może też Patryk Szwedzik. Niebiescy muszą rozwiązać też sprawę młodzieżowca, bo na ten moment w kadrze Ruchu są tylko urodzeni w 2006 roku Filip Lachendro i Jakub Sobeczko, ewentualnie Mateusz Rosół z 2008 rocznika, który dosłownie liznął I ligi w ostatniej kolejce minionego sezonu. Prezes Seweryn Siemianowski w rozmowie z radiem Życie na Niebiesko zdradził, że wyobraża sobie ponowne wypożyczenie Bartłomieja Barańskiego z Lecha Poznań. Taki scenariusz jest teoretycznie możliwy i rozważany od dłuższego czasu.

Piotr Tubacki

Koniec laby

W okresie przygotowawczym Pomarańczowo-czarni rozegrają sześć sparingów, a wśród rywali jest trzech przedstawicieli ekstraklasy.

CHROBRY GŁOGÓW

W poniedziałek, 16 czerwca, do treningów wrócą piłkarze Chrobrego Głogów. W ramach letniego okresu przygotowawczego pierwszoligowiec zaplanował sześć meczów kontrolnych. Pierwszym sparingpartnerem podopiecznych trenera Łukasza Becelli będzie beniaminek ekstraklasy, Wisła Płock, z którą zmierzą się na wyjeździe 25 czerwca (czwartek). Potem Pomarańczowo-czarni skonfrontują swoje umiejętności z mistrzem Polski, Lechem Poznań (niedziela, 28 czerwca, wyjazd), Śląskiem Wrocław (środa, 2 lipca, wyjazd), Świtem Szczecin (niedziela, 5 lipca, w Głogowie), Zagłębiem Lubin (niedziela, 12 lipca, wyjazd) oraz Karkonoszami Jelenia Góra (12 lipca, dom).

Dwóch odeszło

W porównaniu do poprzedniego sezonu w zespole Chrobrego nie zobaczymy dwóch zawodników, którym skończył się okres wypożyczenia. Mowa o 21-letnim pomocniku Jakubie Antczaku oraz trzy lata starszym napastniku, Patryku Szwedziku.

13 stycznia tego roku Lech Poznań wypożyczył Antczaka na rundę wiosenną do Chrobrego Głogów. Wychowanek FC Wrocław Academy w tym okresie rozegrał na zapleczu ekstraklasy 13 meczów, w których mógł się pochwalić... jedną asystą. Po okresie wypożyczenia wrócił do Kolejorza, chociaż nie ma żadnych gwarancji na to, że zostanie w klubie z Bułgarskiej na najbliższy sezon.

Natomiast niespełna 24-letni Szwedzik, który jest wychowankiem Miedzi Legnica, w 26 meczach pięciokrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek i do tego dorobku dołożył jeszcze cztery asysty. Po okresie wypożyczenia Szwedzik wrócił do Śląska Wrocław, ponieważ zostały spełnione warunki zawarte w jego umowie z drużyną z Oporowskiej i teraz jego kontrakt obowiązuje do końca czerwca 2026 roku.

Elitarna siódemka

W minionych tygodniach kluby musiały udokumentować zgodność z wymaganiami dotyczącymi finansów, infrastruktury oraz organizacji. Złożone materiały zostały poddane analizie przez Komisję ds. Licencji Klubowych PZPN. Dokumenty dostarczone przez Chrobrego spełniły wszystkie kryteria, dzięki czemu klub z Głogowa znalazł się w gronie siedmiu pierwszoligowców poprzedniego sezonu, którzy uzyskali pozytywną decyzję bez dodatkowych obwarowań czy nadzoru.

Oznacza to, że po sportowym zapewnieniu sobie udziału w rozgrywkach Betclic 1. Ligi, Chrobry zrealizował również wymagania organizacyjne. Dla Pomarańczowo-czarnych będzie to już 12. rok z rzędu na drugim szczeblu rozgrywek.

Daniel Bizewski

Powrót byłego dyrektora

Dariusz Sztylka zostawił beniaminka ekstraklasy i wrócił na „stare śmieci", czyli do... Betclic 1. Ligi.

ŚLĄSK WROCŁAW

Nowym dyrektorem sportowym drużyny z Oporowskiej został 47-letni Dariusz Sztylka. Były piłkarz Śląska w poprzednim sezonie, pełniąc tę samą funkcję, wywalczył z Wisłą Płock awans do ekstraklasy, a teraz wrócił do Wrocławia.

Po dwuletnim rozbracie ze stolicą Dolnego Śląska Sztylka wrócił do klubu, w którym w latach 2018-2023 pełnił funkcję dyrektora sportowego. Kilkanaście dni temu świętował z Nafciarzami awans do elity, do którego dołożył swoją cegiełkę. – Śląsk to dla mnie dom, miejsce, któremu oddałem ogromną część życia – zapewnił popularny „Sztyla" po objęciu nowej-starej funkcji. – Chcę to robić nadal. Zrobię wszystko, by WKS podniósł się z niezwykle trudnej sytuacji, w której się znajduje. Przed nami mnóstwo pracy, ale jestem zdeterminowany i dobrze do niej przygotowany. Zdobyłem wiele doświadczenia w roli dyrektora sportowego zarówno Śląska, jak i Wisły Płock. Chcę to wykorzystać.

Start w niedzielę

Podopieczni trenera Ante Szimundzy wrócą do treningów w niedzielę, 15 czerwca. Na „dzień dobry" piłkarze przejdą badania wydolnościowe, a następnego dnia będą uczestniczyli w pierwszym treningu.

Wiosną w koszulce Śląska nie zagra już Hiszpan Jose Pozo. Klauzulę odstępnego 29-letniego pomocnika aktywowała Pogoń Szczecin.

Na początku przygotowań wrocławianie rozegrają kolejny już w ostatnich latach sparing z zespołem z miejscowości, w której prężnie działa fanklub kibiców Śląska. Tym razem piłkarze z Oporowskiej odwiedzą Milicz, gdzie zmierzą się z miejscową Baryczą. Spotkanie zaplanowano w sobotę, 21 czerwca. Do 24 czerwca Zielono-biało-czerwoni będą pracowali na własnych obiektach, a następnego dnia rozpoczną zgrupowanie w Trzebnicy, które potrwa 10 dni (25 czerwca – 5 lipca). W tej miejscowości drużyna Śląska przygotowywała się już wielokrotnie. Tam rozegrane zostaną kolejne mecze sparingowe – 27 czerwca z FC Koszyce (słowacka ekstraklasa) i 2 lipca z Chrobrym Głogów (I liga). Zgrupowanie zwieńczy mecz z FK Pardubice (czeska ekstraklasa), który rozegrany zostanie jednak na stadionie przy ulicy Oporowskiej.

W ostatniej fazie przygotowań Śląsk będzie trenował we Wrocławiu, a 12 lipca przy „O62" zagra ostatni sparing przed startem zmagań ligowych. Jego rywalem będzie FC Hradec Kralove, występujący w czeskiej ekstraklasie.

Zmiana roli

Od sezonu 2025/26 Rafał Grodzicki będzie miał nową funkcję w Śląsku. Były dyrektor sportowy WKS-u został mianowicie dyrektorem skautingu. Będzie ściśle współpracował ze swoim następcą na dotychczasowym stanowisku, Dariuszem Sztylką. – Nie ukrywam, że bardzo zależało mi na tym, aby dalej pracować w Śląsku. Podobnie jak trener Ante Szimundza czuję, że mam tu jeszcze sporo pracy do wykonania. To dla mnie kolejne wyzwanie i cieszę się, że będę starał się je spełnić, współpracując z nowym dyrektorem sportowym klubu – stwierdził Rafał Grodzicki.

Daniel Bizewski

Sport 843b0dae9d

Potrzebna jest rekonstrukcja



Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole



Jeśli chodzi o ruchy kadrowe, to wiadomo tylko tyle, że w Odrze nie zagrają Mateusz Kamiński i Rafał Niziołek.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Zapomniał pan już o sezonie 2024/25?

– Powiem szczerze, że to był jeden z sezonów, o którym trudno będzie zapomnieć. Z zewnątrz wyglądam na spokojnego człowieka, ale w środku wszystko się kumuluje. Dlatego przez kilka dni po ostatnim meczu stres powoli schodził ze mnie, a na wyjazdowy urlop nie miałem co liczyć. Żona pracuje w szkole i zawsze mamy „konflikt terminów". Możemy sobie pozwolić tylko na kilkudniowe wspólne wyjazdy, a w dodatku ta letnia przerwa jest krótka i trzeba było podjąć wiele decyzji związanych z przygotowaniami do nowego sezonu. Za bardzo nie udało się więc „zresetować", ale głowę przewietrzyłem i mogę już spokojnie wracać do tego, co było, żeby wyciągnąć wnioski na przyszłość. Najważniejsze jest to, że się utrzymaliśmy, chociaż nie było to ani proste, ani pewne, bo sezon był ciężki. Kurtyna już jednak opadła, a my zostaliśmy na pierwszoligowej scenie, na której czeka nas niebawem kolejny sezon serialu. Żeby się do niego dobrze przygotować, już odbyliśmy dużo rozmów z prezesem Tomkiem Lisińskim, choć treningi zaczynamy 16 czerwca.

Mówiliście jednym głosem?

– Nie. Wymieniliśmy spostrzeżenia. Na pewno było mnóstwo, podkreślę, mnóstwo rzeczy, które trzeba zmienić. Różniliśmy się jednak w wielu aspektach i myślę, że to było fajne, bo każdy ma inne spojrzenie, ale najważniejsze jest to, że mamy wspólny cel. Żeby dojść do niego, czeka nas trochę zmian i to pod wieloma względami, zaczynając od organizacyjnych, a kończąc na sportowych. Nawet w naszym codziennym funkcjonowaniu muszą nastąpić zmiany, bo to jest niezbędne. Miniony sezon pokazał, że – mimo kapitalnych warunków stworzonych przez miasto i klub – pewna formuła, nie powiem, że się wyczerpała, ale zdała swój egzamin ledwie na dostateczny. Myślę więc, że planowane zmiany są uzasadnione i to nas czeka.

Kiedy zawodnicy wracają do wspólnych treningów?

– W najbliższy poniedziałek mamy w planie badania. Udało się nam wprowadzić je po raz pierwszy zimą i chcemy te kompleksowe sprawdziany zdrowotne i wydolnościowe zrobić także na początku tego letniego okresu przygotowawczego. Spotkamy się więc na Politechnice Opolskiej, ale współpracujemy z lekarzami z zewnątrz. To specjalistyczne spojrzenie, a także wyniki wtorkowych testów mocy pozwolą nam pracować na treningach siłowych i motorycznych, mając organizmy zawodników pod dużą kontrolą. Wtorek będzie pierwszym dniem zajęć na boisku, więc piłka znowu wyjdzie na pierwszy plan.

Na razie na rynku transferowym Odra nie wykonała żadnego ruchu. Czy to znaczy, że w Opolu obowiązuje „sen nocy letniej"?

– Noce letnie są raczej gorące, ale na razie nie rzucamy nazwiskami, choć prowadzimy rozmowy. Myślę, że lada moment pojawią się konkrety, ale na razie mogę tylko powiedzieć, że kadra Odry – jak to się modnie mówi i do tego jest na czasie – wymaga rekonstrukcji. Nie chcemy być jednak „trendy", a chodzi nam o to, żeby dopiąć sprawy kadrowe na ostatni guzik. Jesienią borykaliśmy się z problemem ilościowym i nie mieliśmy nawet możliwości przeprowadzenia wartościowych treningów. Zimą uzupełniliśmy kadrę, ale wiosną okazało się, że – gdy wrócili do zdrowia kontuzjowani piłkarze – mieliśmy aż 30 zawodników do gry w polu. A tak nie powinno to wyglądać. Dlaczego trzeba to wypośrodkować i dokonać zmian, żeby z tą grupą, którą skompletujemy, ruszyć do pracy z wiarą oraz optymizmem, bo tego też w klubie i wokół niego brakowało.

Na koniec poprzedniego sezonu klub oficjalnie pożegnał dwóch piłkarzy. Kto dołączy do odchodzących Mateusza Kamińskiego i Rafała Niziołka?

– Ci dwaj zawodnicy byli dla Odry wyjątkowi. Żeby ich uhonorować i podziękować za lata gry w opolskiej drużynie, zarząd postanowił ogłosić ich odejście przed ostatnią kolejką. Dzięki temu kapitan, który sześć sezonów grał w Odrze, oraz pomocnik, który osiem lat reprezentował niebiesko-czerwone barwy, mogli się pożegnać z kibicami na meczu mistrzowskim. Dzięki temu, że mieliśmy już pewne utrzymanie, taki fajny gest można było dla nich zrobić. Myślę, że wielu zawodników marzy o tym, żeby właśnie tak zakończyć swoją karierę w klubie, a Mateusz i Rafał na takie pożegnanie na pewno zasłużyli. Natomiast jeżeli chodzi o innych piłkarzy, to… nie chciałbym wychodzić przed szereg, bo takie decyzje podejmuje klub i to on ogłasza oficjalnie listę transferową. Oczywiście znam nazwiska piłkarzy, z którymi nie zostaną przedłużone kontrakty kończące się 30 czerwca i tych, którzy – mając jeszcze ważne umowy – będą mogli odejść, ale to włodarze klubu powinni ogłosić takie informacje. Patrząc na naszą kadrę pod kątem jej wzmocnienia, uważam, że powinniśmy pozyskać pięciu, może sześciu zawodników z pola. Jeżeli chodzi o bramkarzy, dzięki wiosennemu transferowi Mateusza Abramowicza sytuację na tej pozycji już ustabilizowaliśmy. Kadra powinna liczyć maksymalnie 24 piłkarzy z pola, a to oznacza, że przynajmniej 10 odejdzie. Niektórym skończą się kontrakty i nie zostaną przedłużone, a inni zostaną wypożyczeni albo będą mogli szukać innego klubu.

W sparingach Odra zmierzy się z Widzewem Łódź 21 czerwca, Piastem Gliwice 28 czerwca i Zagłębiem Lubin 5 lipca… Można powiedzieć, że wysoko zawiesił pan poprzeczkę swoim podopiecznym. Czy nie za wysoko?

– Wychodzę z założenia, że jeśli ktoś z wyższej ligi chce grać z kimś z niższej, to nie można wybrzydzać, marudzić czy stawiać jakichś dodatkowych warunków. Oczywiście ustala się termin i miejsce, ale trzeba mieć pokorę i znając swoje miejsce w szeregu, podporządkowywać się sportowej hierarchii. My chcieliśmy grać z jak najsilniejszymi rywalami. Udało się ich zakontraktować, więc cieszę się, bo uważam, że lepiej grać z zespołem z wyższej – w tym przypadku najwyższej – klasy rozgrywkowej w naszym kraju. To będzie też weryfikacja dla niektórych. I mówię to nie tylko pod kątem samych zawodników, ale i nas jako drużyny. Taka realna ocena pozwoli też jeszcze bardziej się skupić i pracować nad mankamentami.

W planie macie też tygodniowe zgrupowanie od 21 do 28 czerwca w Busku-Zdroju, a zakończycie letnie przygotowania meczami z MKS-em Kluczbork 9 lipca i czeską drużyną Slezsky FC Opawa 12 lipca. Czy Odra w okresie przygotowawczym zmieni swój sposób gry?

– Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że od dłuższego czasu ustawieniem, które mi najbardziej odpowiada, jest gra trójką obrońców. Schematu 1-3-4-3 w Odrze jednak nie wprowadzałem, ale jeżeli uda się nam odpowiednio skompletować kadrę, to może spróbujemy zmienić nasz styl. Pamiętajmy jednak, że chęć pozyskania pięciu-sześciu zawodników, którzy mają nas wzmocnić, oznacza wysokie wymagania. Chcemy mieć nazwiska, które dadzą jak najwięcej pewności, że będą to transfery trafione, a nie jesteśmy krezusem na futbolowym rynku. Musimy więc przyciągać w inny sposób. To, że mamy piękny stadion, na pewno jest argumentem, ale elementów decydujących o transferze jest znacznie więcej, a na koniec i tak w większości przypadków menadżer patrzy na finanse. Dwa-trzy tysiące złotych decydują często o tym, czy transfer zostaje sfinalizowany. Wracając więc do naszego sztandarowego ustawienia, myślę, że w zależności od tego, jak będziemy wyglądać kadrowo, będziemy przygotowani zarówno na schemat 1-3-4-3 i na 1-4-3-3. Pod tym kątem będziemy formować kadrę.

Czy na transferowym rynku szukacie zawodników polskich, czy obcokrajowców?

– Prowadzimy już kilka konkretnych rozmów z zawodnikami, których traktujemy jako priorytetowych. Od tego, jaki będzie ich finał, zależeć będą nasze dalsze działania. Nie chcemy jednocześnie angażować się w kilkanaście, a może kilkadziesiąt negocjacji, rozmawiając z szeroką grupą zawodników i menedżerów. Ukierunkowaliśmy się na piłkarzy, którzy grali w poprzedniej rundzie, w minionym sezonie, których omijały kontuzje, którzy byli wiodącymi postaciami w swoich zespołach. W głowie mamy jednak też pomysł na to, żeby obniżyć średnią wieku zespołu. Rynek transferowy jest obecnie międzynarodowy, bo granice w piłce nożnej praktycznie nie istnieją, ale w naszym przypadku w większości mamy na liście zawodników z polskiego rynku. Jeszcze raz jednak podkreślę, że Odra będzie działać na spokojnie.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 843b0dae9d



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Hiszpan Chuma strzałem na 3:1 postawił pieczęć na awansie Wieczystej.

Zaskoczyli z rożnych

Wieczysta sprostała roli faworyta i awansowała do niedzielnego finału baraży o awans do Betclic 1. Ligi.

To był najważniejszy mecz w 83-letniej historii krakowskiego klubu i jego sponsora Wojciecha Kwietnia. Na początku, przy rozgrywaniu na własnej połowie, piłkę stracił Petar Brlek. Skorzystał na tym naciskający go Mateusz Andruszko i od razu podał do Nestora Gordilla, który pokonał bramkarza w trzecim meczu z rzędu. Wieczystej to nie złamało – odpowiedziała bramkami po rzutach rożnych i po 17 minutach wyszła na prowadzenie. Wyrównał Michał Pazdan, który zaatakował piłkę przedłużoną przez Michała Koja na dalszy słupek, a na 2:1 po zamieszaniu i poprzeczce strzelił Rafael Lopes. Kolejne 20 minut upłynęło bez większych emocji, natomiast przed przerwą znów zrobiło się ciekawie. Gospodarze ponownie zaskoczyli z rożnego. Po długim zagraniu Koja obrońca przyjął i uderzył pod poprzeczkę, a Maciej Krakowiak z trudem odbił piłkę. W odpowiedzi Jakub Głaz przedarł się prawą stroną rywali i obił słupek.

Przed drugą połową trener Przemysław Cecherz wymienił Brleka, który miał gorszy dzień (bardzo dobre występy przeplata słanbszymi) i dał szansę Pawłowi Łysiakowi, który świetnie sprawdza się jako rezerwowy. Krakowianie mieli przewagę i szanse na podwyższenie prowadzenia, jednak nie pozwalał im na to Maciej Krakowiak. Złapał piłkę mocno uderzoną przez niepilnowanego Michała Trąbkę, do którego ze skrzydła podał Lisandro Semedo. Portugalczyk w krótkim odstępie czasu miał dwie szanse na trzecią bramkę, ale na jego drodze też stanął bramkarz. Mogło się wydawać, że Wieczysta ma spotkanie pod pełną kontrolą, ale to było złudne, bo naprawdę niewiele brakowało, by jeden z wypadów rywali zakończył się wyrównaniem. Raz gospodarze wybijali piłkę z okolicy linii. Tempo nieco spadło, co nie dziwiło, bo zawodnicy rywalizowali w pełnym słońcu. Gospodarze zadali jednak decydujący cios, by nie denerwować się w końcówce. Chaosem w środku pola najlepiej zarządził Łysiak, podał do Semedo, a Chuma posłał piłkę do pustej bramki. W loży Wojciecha Kwietnia można było dostrzec m.in. Sławomira Peszkę, który w kwietniu został zwolniony ze stanowiska trenera. Po spotkaniu były reprezentant przechadzał się klubowymi korytarzami...

Michał Knura

OCENA MECZU ★★★

Wieczysta Kraków - KKS 1925 Kalisz

3:1 (2:1)

0:1 - Gordillo, 4 min, 1:1 - Pazdan, 7 min (głową), 2:1 - Lopes, 17 min, 3:1 - Chuma, 79 min

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski (86. Kasolik), Pazdan, Koj - Swędrowski, Brlek (46. Łysiak) - Semedo (86. Goku), Trąbka, Sandoval (68. Peszek) - Lopes (73. Chuma). Trener Przemysław CECHERZ

KKS: Krakowiak - Smoliński (83. Skibicki), Wypych, Gawlik, J. Staszak - Głaz (65, Banasiak), Cierpka, Andruszko (65. W. Staszak), Janiak (50. Flisiuk) - Gordillo, Putno. Trener Michał GOŚCINIAK.

Sędziował Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 999. **Żółta kartka** Kasolik.

Piłkarz meczu - Michał PAZDAN

GŁOS TRENERÓW

■ Michał GOŚCINIAK: – Jestem nam bardzo przykro, ale chcę powiedzieć, że jestem bardzo dumny z gry chłopaków. Objęliśmy prowadzenie dzięki bardzo dobremu pressingowi, ale dwie bramki z rożnych szybko sprowadziły nas do parteru. To ostatecznie zdecydowało, choć po pierwszej połowie nie było zawodnika, z którego postawy byłbym niezadowolony. Wieczysta potwierdzi, że nie był to dla niej łatwy mecz.

■ Przemysław CECHERZ: – Zwycięstwo nie przyszło łatwo, ale jest zasłużone. Cieszę się, że w końcu napastnicy zdobyli bramki – bardzo ważne dla nas i dla nich, by nabrali pewności siebie. Zaczęliśmy źle,ale zespół zareagował wyśmienicie, przeszedł do ataku. Wreszcie wyszły nam stałe fragmenty, które dały nam prowadzenie.

OCENA MECZU ★★★★

Chojniczanka - Świt Szczecin

5:3 (4:1)

1:0 - Juchymowycz, 7 min (głową), 2:0 - Żywicki, 28 min, 3:0 - Kamiński, 31 min, 3:1 - Ropski, 33 min, 4:1 - Szabala, 42 min, 4:2 - Kort, 50 min (karny), 4:3 - Kapelusz, 73 min, 5:3 - Stefaniak, 74 min (głową)

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Juchymowycz, Czajka, Tkocz - Kamiński (66. Stefaniak), Olejnik, Szczepanek (90. Nowacki), Żywicki (66. Romanik), Kozina (66. Zylla) - Szabala (76. Branecki). Trener Damian NOWAK.

ŚWIT: Rajczykowski - Nowicki (62. Koziara), Góral, Obst, Straus, Nowak - Kasprzak (82. Stasiak), Wojdak, Kort (82. Ciechanowski) - Aftyka (46. Kapelusz), Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 900.
Żółte kartki: Kozina, Szabala, Stefaniak - Góral, Stasiak.

Piłkarz meczu - Dariusz KAMIŃSKI

Bramkowy zawrót głowy

Dodatkowe mecze o awans do I ligi rozgrywane są od kilku sezonów, ale takiego jak teraz Chojnicach jeszcze nie było.

Takich emocji chyba nikt się nie spodziewał. W sezonie zasadniczym zespoły z Chojnic i Szczecina dwukrotnie podzieliły się punktami. W meczach tych padły raptem cztery gole i trudno było oczekiwać, że w półfinale barażu o awans na zaplecze ekstraklasy będzie ich... dwa razy więcej! W takich meczach myśli się bowiem głównie o zabezpieczeniu dostępu do własnej bramki... Tymczasem oba zespoły postawiły na atak i na efekty nie trzeba było długo czekać. Znacznie lepiej zaczęli miejscowi, a worek z bramkami rozwiązał Dmytro Juchymowycz, przytomnie główkując po dośrodkowaniu Jakuba Żywickiego. Pójście za ciosem przyniosło gospodarzom kolejne trafienia. Najpierw po kolejnym kornerze świetnie zachował się Żywicki, uderzając w okolice dalszego słupka. Gdy w 31 minucie błąd Jakuba Rajczykowskiego wykorzystał Marcin Kozina, wykładając piłkę Dariuszowi Kamińskiemu, wydawało się, że jest po zawodach. Tymczasem przyjezdni obniżyli gardę i ruszyli do natarcia. Na trafienie Krzysztofa Ropskiego, który sfinalizował zagranie Kacpra Nowaka, szybko odpowiedział Valerijs Szabala, zamykając podanie Koziny wzdłuż bramki. W przerwie szatnia beniaminka i 6. drużyny II ligi po sezonie zasadniczym musiała zahuczeć od uwag trenera Tomasza Kafarskiego, bo już w 50 minucie rzut karny – za zagranie ręką Patryka Olejnika – wykorzystał Dawid Kort. Ambitni szczecinianie nie ustawali w atakach i w 73 minucie złapali kontakt. Zamieszanie w polu karnym po rzucie wolnym wykorzystał Szymon Kapelusz. Cisza na trybunach trwała zaledwie chwilę, bo po dośrodkowaniu Maksymiliana Tkocza celnie główkował rezerwowy Marcel Stefaniak. W tym momencie goście spasowali, a gospodarze mogli zacząć myśleć o finale z Wieczystą w Krakowie. W niedzielę (15.00) również zamierzają zagrać ofensywnie i wywalczyć awans. A Świt, prowadzony przez byłego szkoleniowcaChojniczanki zasłużył na gromkie brawa za walkę do końca.

Marek Hajkowski

BARAŻE O BETCLIC 3. LIGĘ

Błękitni Stargard - Olimpia Grudziądz - niedziela, 15.00, Podhale Nowy Targ - Zagłębie II Lubin - niedziela, 17.00.

BARAŻE BETCLIC O 3. LIGĘ

Polonia Nysa - Syrena Zbąszynek - sobota, 17.00, Barycz Sułów - Raków II Częstochowa - sobota, 18.00.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Ruch II Chorzów - AKS Mikołów - sobota, 11.00, Zieloni Żarki - Jedność 32 Przyszowice - sobota, 16.00, Skra II-Płomień Częstochowa - Śląsk Świętochłowice, Znicz Kłobuck - Zagłębie II Sosnowiec, KS Panki - Szombierki Bytom, Liswarta Krzepice - Silesia Miechowice - wszystkie w sobotę o 17.00; mecze Orzeł Miedary - Szczakowianka Jaworzno (1:2), Odra Miasteczko Śl. - Unia Rędziny (2:4) rozegrano awansem.

1. Kłobuck	29	72	76:31
2. Szombierki	29	71	105:37
3. Zagłębie II	29	67	93:40
4. Rędziny	30	60	88:45
5. Ruch II	29	56	61:34
6. Śląsk	29	44	57:58
7. Miasteczko Śl.	30	43	55:70
8. Mikołów	29	42	62:57
9. Szczakowianka	30	39	51:52
10. Miedary	30	33	46:79
11. Skra II-Płomień	29	29	69:77
12. Krzepice	29	31	55:60
13. Przyszowice	29	27	40:71
14. Miechowice	29	24	51:89
15. Żarki	29	21	27:64
16. Panki	29	10	30:102

GRUPA II: GKS II Jastrzębie - Forteca Świerklany - sobota, 12.00, Drzewiarz Jasienica - Błyskawica Drogomyśl, LKS Czaniec - GLKS Wilkowice - oba w sobotę o 13.00, Orzeł Łękawica - BKS Stal Bielsko-Biała - sobota, 15.00, LKS Tworków - LKS Krzyżanowice - sobota, 16.00, Podhalanka Milówka - Iskra Pszczyna, Beskid Skoczów - MRKS Czechowice -Dziedzice, Stal-Śrubiarnia Żywiec - Tempo Puńców - wszystkie w sobotę o 17.00.

1. Łękawica	29	71	83:35
2. Czechowice-Dz.	29	68	75:27
3. BKS Stal	29	62	73:40
4. Czaniec	29	52	70:46
5. Świerklany	29	50	56:41
6. Jasienica	29	46	56:44
7. Wilkowice	29	41	50:51
8. Tworków	29	38	44:59
9. Skoczów	29	37	42:44
10. Stal-Śrubiarnia	29	35	49:60
11. Drogomyśl	29	32	53:63
12. Jastrzębie II	29	29	56:70
13. Puńców	29	25	29:50
14. Krzyżanowice	29	25	42:67
15. Pszczyna	29	22	36:75
16. Milówka	29	14	36:78

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Gwarek Zabrze - Start Sierakowice - sobota, 11.00, Burza Borowa Wieś - Ruch Kozłów - sobota, 14.00, Sośnica Gliwice - Gwiazda Chudów, Concordia Knurów - Orzeł Nakło Śl. - oba w sobotę o 15.00, Górnik Bobrowniki Śl. - Unia Strzybnica - sobota, 16.00, KS Rachowice - Sparta Zabrze - sobota, 16.30, Olimpia Boruszowice - LKS Żyglin - sobota, 17.00, Tempo Paniówki - ŁTS Łabędy - niedziela, 12.00.

GRUPA II: Mechanik Kochcice - Skalniak Kroczyce, LKS Kamienica Polska - Lotnik Kościelec - oba w sobotę o 15.00, Stradom Częstochowa - Płomień Lgota M. - sobota, 16.00, Unia Kalety - Lot Konopiska, Liswarta Popów - Pilica Koniecpol, Promień Glinica - Warta Kamieńskie Młyny, Sparta Lubliniec - Sparta Szczekociny, Jedność Boronów - Amator Golce - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA III: Górnik Radlin - Naprzód Czyżowice, Naprzód Rydułtowy - Unia II Turza Śl., LKS Nędza - Płomień Połomia, Unia Racibórz - Ruch Stanowice, Zameczek Czernica - Naprzód Syrynia, Przyszłość Rogów - Czarni Gorzyce, Silesia Lubomia - Polonia Marklowice, Granica Ruptawa - Dąb Gaszowice - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA IV: Górnik Wojkowice - Warta Zawiercie, Sarmacja Będzin - Jastrząb Bielszowice - oba w sobotę o 11.00, Urania Ruda Śl. - CKS Czeladź, Wawel Wirek - Górnik Piaski - oba w sobotę o 12.00, Niwy Brudzowice - SKS Łagisza - sobota, 13.00, Unia Kosztowy - GKS II Katowice, Ostoja Żelisławice - Cyklon Rogoźnik - oba w sobotę o 17.00; Pogoń Imielin - Slavia Ruda Śl. (2:0) rozegrano awansem.

GRUPA V: Soła Kobiernice - Fortuna Wyry - sobota, 11.00, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - ZET Tychy - sobota, 12.00, JUWe Jaroszowice - LKS II Goczałkowice, Pasjonat Dankowice - MKS Lędziny - oba w sobotę o 15.00, Rotuz Bronów - Czarni Jaworze, Piast Gol Bieruń - Sokół Zabrzeg, Krupiński Suszec - Sokół Hecznarowice - wszystkie w sobotę o 17.00, LKS Studzionka - LKS Bestwina - niedziela, 17.00.

GRUPA VI: Skałka Żabnica - GKS Radziechowy-Wieprz - sobota, 13.00, Bory Pietrzykowice - LKS Słotwina, Metal Węgierska Górka - LKS Ślemień, Soła Rajcza - Spójnia Zebrzydowice, WSS Wisła - Wisła Strumień - wszystkie w sobotę o 17.00; Góral Istebna - Piast Cieszyn (2:0), LKS Pogórze - Victoria Hażlach (3:1) rozegrano awansem.

(m)

Sport 843b0dae9d



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Bramka – w akcji Kacper Ligarzewski – należała do najsilniejszych punktów Górnika w minionym sezonie.

Na przekór złym mocom

To był jeden z najdziwniejszych i najbardziej szalonych sezonów Trójkolorowych w XXI wieku, zakończony miejscem tuż za podium mistrzostw Polski.

GÓRNIK ZABRZE

Falstart i jednobramkowe porażki na początku sezonu, często na własne życzenie. Kary od zarządu za brak zwycięstw, nieudane występy w Lidze Europejskiej i dymisja trenera Tomasza Strząbały, architekta 3. miejsca w sezonie 2023/24. Zapowiedź odejścia z końcem sezonu właściciela i prezesa klubu Bogdana Kmiecika, związana z tym niepewność jutra i docierające wieści o wyprowadzeniu się klubu z Zabrza. Powierzenie misji prowadzenia zespołu kompletnemu nowicjuszowi Arkadiuszowi Miszce i fantastyczna pogoń od 11. miejsca w grudniu za marzeniami o medalach mistrzostw Polski... Tak wyglądała rzeczywistość Trójkolorowych w ubiegłym sezonie. Ogromna przemiana drużyny nie dała upragnionych brązowych krążków. Górnik „tylko" otarł się o podium, uznając - po trzech dramatycznych bojach - wyższość rywali z Ostrowa Wielkopolskiego. Niemniej zasłużył na wielki szacunek za ambitną postawę, walkę do końca i serce zostawiane na parkiecie w każdym meczu, choć głowy jego zawodników nie miały tak koniecznego spokoju.

Nieudany początek

Pierwsza część sezonu nie należała do udanych. Jeszcze pod wodzą doświadczonego Tomasza Strząbały brązowi medaliści poprzednich rozgrywek zajmowali dopiero 11. miejsce, a w Lidze Europejskiej nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki z silniejszymi rywalami. W obliczu słabych wyników, działacze zdecydowali się na zmianę szkoleniowca. Strząbałę zastąpił jego dotychczasowy asystent, Arkadiusz Miszka. Była to zaskakująca decyzja, ponieważ - choć „Misza" świetnie sprawdzał się w roli trenera młodzieży - to jednak debiutował w roli pierwszego szkoleniowca seniorów zespołu Superligi. Szybko jednak okazało się, że był to znakomity wybór. Jako były zawodnik Miszka doskonale czuł szatnię, był niezwykle ambitny i jak się okazało – ma predyspozycje bycia równie dobrym trenerem, jak świetnym był zawodnikiem.

Karkołomne zadanie

Debiut w roli „pierwszego" przypadł na mecz z Ostrovią Ostrów Wielkopolski i zakończył się porażką. Ale już przed przerwą reprezentacyjną na styczniowe mistrzostwa świata zabrzanie zaczęli regularnie punktować, wygrywając trzy z czterech spotkań: Gwardią Opole, Azotami Puławy oraz Zepterem KPR Legionowo, prowadzonym przez trenera Strząbałę. Po przerwie zresetowani, z oczyszczonymi głowami Górnicy rozpoczęli marsz w górę tabeli. Znajdowali się pod ścianą, więc musieli wygrać praktycznie wszystkie mecze do końca sezonu zasadniczego. Przed każdym z nich podkreślali, że to starcie o życie. To było karkołomne zadanie, któremu podołali. Równolegle, ale bez sukcesów rywalizowali w bardzo wymagającej grupie Ligi Europejskiej. Zebrali jednak cenne doświadczenie, które zaprocentowało w lidze. Trójkolorowi zanotowali sześć kolejnych zwycięstw, a ich znakomitą passę przerwała dopiero... Ostrovia. Po 26 seriach sezonu zasadniczego Górnicy wywalczyli 41 punktów, zajęli 5. miejsce, co pozwoliło im uniknąć ćwierćfinałowych starć z Orlen Wisłą Płock lub Industrią Kielce. Walcząc o strefę medalową wyeliminowali jednego z faworytów do brązowego medalu, Chrobrego Głogów, a potem - zgodnie z przewidywaniami - nie sprostali płockim mistrzom Polski i po heroicznych bojach o podium nie dali rady Ostrovii. Górnik zajął miejsce tuż za podium, jednak należały mu się wielkie słowa uznania. W sytuacji niepewnego jutra i przyszłości klubu ambitni zawodnicy znaleźli się w gronie czterech najlepszych zespołów w Polsce.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po dwóch latach z Górnikiem pożegnał się jeden z filarów drużyny, Taras Minocki. Reprezentant Ukrainy od nowego sezonu będzie reprezentował barwy francuskiego USDK Dunkerque, występującego w LNH Star-Ligue. W ciągu dwóch sezonów spędzonych w Zabrzu „Mino" zdobył 356 bramek w Superlidze i Lidze Europejskiej.

■ Górnik zajął 2. miejsce w Orlen Superlidze pod względem średniego procentowego wypełnienia hali w minionym sezonie. Oznacza to, że wysłużona i lata świetności mająca za sobą hala Pogoń była jedną z najczęściej wypełnianych do ostatniego miejsca, biorąc pod uwagę stosunek liczby widzów do całkowitej pojemności obiektu.

Tak zaczynał Nahi

Gwiazdy rodzą się na takich turniejach, jak rozpoczynające się wkrótce w Polsce mistrzostwa świata do lat 21.

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

W przyszłą środę w czterech polskich miastach rozpoczną się 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21. To właśnie na takich turniejach rodzą się przyszłe gwiazdy dyscypliny, które mają okazję rozbłysnąć i pokazać się szerokiej publiczności. Od 18 czerwca to w kierunku Polski będą spoglądać wszyscy zainteresowani młodzieżowym handballem.

Przegląd „stajni"

Grupą, która z największą uwagą przygląda się młodzieżowym rozgrywkom, są trenerzy, działacze klubowi oraz menedżerowie, dla których to świetne miejsce na przegląd kandydatów do swoich „stajni". Historia pełna jest przypadków zawodników, których kariera rozpoczęła się właśnie po młodzieżowych turniejach. Tymi najbardziej jaskrawymi są oczywiście przykłady piłkarskie. Tacy zawodnicy jak Anders Iniesta, Toni Kroos czy Neymar przedstawili się światu właśnie podczas rozgrywek młodzieżowych. Nie inaczej jest w piłce ręcznej. Trener wicemistrzów Polski, Industrii Kielce, Tałant Dujszebajew wspominał, że właśnie podczas mistrzostw świata do lat 21 wypatrzył m.in. Dylana Nahiego, którego później pozyskał do swojej drużyny.

Materiał na gwiazdy

Ostatni młodzieżowy mundial rozegrany został w 2023 roku w Niemczech i Grecji. Triumfowała reprezentacja Niemiec, która w finale pewnie pokonała Węgry, a 3. miejsce zajęli Islandczycy, odprawiając Serbów. Patrząc tylko na zawodników grających o medale, to z perspektywy czasu widzimy, że oglądać można było naprawdę obiecujących zawodników. W reprezentacji Serbii grał Milos Kos, który z dobrej strony pokazuje się teraz w RK Zagrzeb. W kadrze Chorwacji wystąpili Matej Mandić (RK Zagrzeb), Dominik Kuzmanović (VfL Gummersbach), dzisiaj uznawani za jednych z najlepszych bramkarzy młodego pokolenia. W reprezentacji Niemiec grał m.in. Renars Uscins, który w ubiegłym roku zdobył srebro igrzysk olimpijskich. Leworęczny rozgrywający TSV Hannover-Burgdorf został też najlepszym szczypiornistą 2024 roku w Niemczech. Takich przykładów jest więcej, bo wtedy też szerszej publiczności pokazali się: Elias Skipagotu (THW Kiel), bramkarz David Spath (Rhein-Neckar Lowen) czy rozgrywający Zoran Ilić, który od przyszłego sezonu zasili szeregi mistrzów Polski, Orlen Wisły Płock. Dla młodych sportowców to przede wszystkim szansa na pokazanie swoich umiejętności, sprawdzenie się z rywalami, a dla niektórych przepustka do wielkiej kariery. Każdy zespół ma na MŚ inne plany i marzenia. Każdy z nich inaczej będzie definiował sukces; dla jednych będzie to zdobycie medalu, dla innych awans do zasadniczej części rozgrywek, a dla innych już sam udział będzie wielkim wydarzeniem. Każdy jednak przyjedzie z pasją do piłki ręcznej i będzie chciał się cieszyć tą dyscypliną. A to spowoduje, że mecze będą atrakcyjne.

Nasi w prestiżowej szkole

Nasi kadrowicze ostatnie zgrupowanie rozpoczęli 1 czerwca w Mielcu. Młodzi Biało-czerwoni przed startem turnieju mieli spędzić ze sobą przeszło dwa tygodnie, a czas ten wykorzystać na wspólne treningi, szlifowanie formy oraz budowanie jak najlepszej atmosfery. Liderem zespołu jest rozgrywający Patryk Wasiak, syn Radosława, legendarnego obrotowego Iskry Kielce. Patryk jest absolwentem SMS w Kielcach i występuje w hiszpańskim Ademar Leon. W drużynie jest jeszcze wielu zawodników z tej prestiżowej szkoły, co świadczy o wysokim poziomie szkolenia młodych polskich talentów. - Czujemy podekscytowanie i pozytywne zdenerwowanie, bo do startu mistrzostw i naszego pierwszego zostało niewiele. Od jakiegoś czasu trenujemy już w komplecie, do zespołu dołączyli wszyscy gracze i teraz powoli schodzimy z obciążeń. Atmosfera w drużynie jest super, dobrze się dogadujemy. Czekają nas mecze testowe z Algierią, podczas których będziemy mieć swoje zadania pod kątem meczów z Urugwajem, Norwegią i Słowenią. W sobotę i niedzielę dostaniemy wolne, żeby zresetować głowy przed, ale już teraz jesteśmy bojowo nastawieni - mówi Wasiak.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Jednym z zawodników wypatrzonych na młodzieżowym mundialu był znakomity skrzydłowy Industrii Kielce, Dylan Nahi.

Globus pełen emocji

Po dwóch meczach wielkiego finału w Lublinie jest remis, więc jeszcze wszystko może się zdarzyć.

ORLEN BASKET LIGA

Za nami dwa mecze wielkiego finału. W rywalizacji Startu z Legią jest remis. Lublinianie mieli bardzo mało czasu na odpoczynek – do pierwszego spotkania finałowego przystąpili ledwie po 36 godzinach przerwy od ostatniej gry półfinałowej z Treflem. W autobusie z Sopotu trenerzy oglądali wideo i przygotowywali plan na finał. – Wpadliśmy w pułapkę myślową, że Start jest po dwóch ciężkich seriach po pięć meczów, stąd będzie miał mniej sił i będzie mniej wymagającym przeciwnikiem, co wpłynęło na to, że mogliśmy się trochę rozluźnić. Okazało się jednak, że Start ma dużo sił, szybko biega, gra fajną koszykówkę, więc powstało lekkie zdziwienie i panika w naszych szeregach – opowiadał po środowym meczu na antenie Polsatu Sport Michał Kolenda, kapitan Legii. – Start gra szybką, nieprzewidywalną koszykówkę, korzysta z kontrataków, w których moim zdaniem jest najsilniejszy. Musi się u nas pojawiać dobra selekcja rzutów, byśmy mieli dobre powroty do obrony. Możemy trochę odetchnąć, że nie wyjeżdżamy z Lublina bez zwycięstwa. Możemy się przygotować i jeszcze lepiej przegrupować przed domowymi meczami – dodał 27-letni zawodnik.

W drugim meczu kluczowa okazała się druga kwarta, w której goście wręcz zmiażdżyli lublinian (34:15). – Legia wygrała i to był jej bardzo dobry mecz. Gratuluję. W pierwszej połowie popełniliśmy zbyt wiele strat, daliśmy się zapędzić i nasza gra się posypała. Legia grała fizycznie, a my się trochę gubiliśmy się w ataku. W drugiej części gry próbowaliśmy odrabiać straty, ale zabrakło czasu. Teraz najważniejsze, żebyśmy przez te dwa dni wypoczęli – podkreślił Wojciech Kamiński, trener Startu.

Warto zwrócić uwagę na widownię w Lublinie. W dwóch meczach do hali Globus przyszło ponad siedem tysięcy osób! Na trybunach nie zabrakło też sporej grupki fanów Legii. – Dziękuję kibicom za to, że stawili się tak licznie. Dziękuję zarówno kibicom z Lublina, jak i z Warszawy. Nasi fani byli szóstym zawodnikiem. Moi zawodnicy byli mocno zmęczeni po meczu z Sopotem, dlatego mam dla nich jeszcze większe słowa uznania za to, że potrafili z siebie wykrzesać tyle energii i pokonać świetnie grającą Legię – dodawał trener Kamiński, który wcześniej był trenerem Legii i kibice z Warszawy kilkakrotnie podczas tych finałów z uznaniem skandowali jego nazwisko.

Na trybunach nie brakowało znanych postaci, nie tylko ze świata sportu. Pojawił się m.in. Radosław Piesiewicz. Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego siedział obok Łukasza Koszarka, szefa Polskiej Ligi Koszykówki oraz Jarosława Stawiarskiego, marszałka województwa lubelskiego. Ten ostatni swego czasu był sekretarzem stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, gdy premierem była Beata Szydło.

Kibice zastanawiają się, kto może zostać MVP tych finałów. Wybornie gra Ousmane Drame. Ten atletyczny, urodzony w Gwinei zawodnik, w obu spotkaniach finałowych spisał się bardzo dobrze. Kilka jego haków przypominało zagrania w wykonaniu legendarnego Kareema Abdula Jabbara.

W Starcie dobrze grają też Belg Emmanuel Lecomte oraz Amerykanin Courtney Ramey. Nie bez szans na tytuł MVP pozostaje Andrzej Pluta. Syn naszego znakomitego reprezentanta zagrał dwa bardzo dobre, równe spotkania – zdobywał ważne „trójki", podawał, zbierał piłkę. To na razie najjaśniejszy punkt w ekipie Legii. W grze o tytuł pozostaje też AmerykaninKameron McGusty. Amerykanin swoimi niekonwencjonalnymi zagraniami czarował lubelską publiczność. – Rywalizacja Pluty i Lecomte'a, solidnych rozgrywających, którzy w swoich reprezentacjach występować będą na tegorocznym Euro, była bardzo interesująca – przyznał trener Legii, Heiko Rannula.

Teraz przed nami dwa mecze w Warszawie. Pierwszy już w sobotę, a następny w poniedziałek w hali na Bemowie. Na tym na pewno rywalizacja się nie skończy, bo potrzebne będzie jeszcze co najmniej jedno spotkanie w Lublinie.

(pp)



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Ousmane Drame to na razie jeden z głównych kandydatów do tytułu MVP tegorocznych finałów.

PRZESĄDZILI REZERWOWI

NBA

■ Drużyna Pacers nie zwalnia tempa i nadal wszystkich zaskakuje. Tym razem w finałach. W środę w Gainbridge Fieldhouse w Indianapolis gospodarze już po raz drugi pokonali faworytów z Oklahoma City i dwóch zwycięstw brakuje im, by po raz pierwszy w historii zostać mistrzami NBA. Mecz nie zaczął się jednak dla nich dobrze, bo po pierwszej kwarcie przegrywali ośmioma „oczkami" (24:32). Popisem gospodarzy była za to druga część, w której zdobyli aż 40 punktów, a goście tylko 28. To jednak niczego nie rozstrzygnęło, bo po przerwie to Thunder zaliczyli dobrą serię i przed ostatnią kwartą mieli 5 punktów zaliczki. Nie okazało się to problemem – Pacers efektownie wygrali czwartą kwartę (32:18) i cały mecz! Prowadzenie zmieniało się w tym meczu 9 razy, aż 15-krotnie na tablicy widniał remis.

Różnicę zrobiła w tym meczu ławka rezerwowych – zmiennicy Pacers zdobyli aż 49 punktów, podczas gdy rezerwowi Oklahoma City ledwie 18. Bohaterem spotkania był wchodzący z ławki Bennedict Mathurin. 22-letni Kanadyjczyk rzucił wyzwanie słynnemu rodakowi Shai Gilgeous-Alexandrowi, MVP sezonu zasadniczego. Mathurin był na boisku 23 minuty i zdobył aż 27 punktów. To jego rekord punktowy w play offie. Trafił 9 z 12 rzutów z gry i miał 4 zbiórki.

Gilgeous-Alexander tym razem miał mniej punktów (24) i znacznie gorszą skuteczność (9/20 z gry). – To wszystko wygląda jak sen, ale próbuję nie żyć w nim. Staram się żyć chwilą obecną i upewnić się, że ten sen dobrze się skończy – opowiadał po spotkaniu Mathurin, który w ubiegłym sezonie opuścił kluczowe mecze play offu z powodu poważnej kontuzji.

– On wkłada mnóstwo pracy, żeby być gotowym na takie chwile i w tym meczu był absolutnie naszym kluczowym zawodnikiem – stwierdził Rick Carlisle, trener Indiany.

Wygrana to sukces całego zespołu. Tyrese Haliburton był bliski triple-double (22 pkt, 11 asyst, 9 zbiórek), a Pascal Siakam dodał 21 punktów, 6 zbiórek i 4 asysty.

– Taka nasza specyfika. Wszyscy muszą być gotowi, bo każdy jest potrzebny. Nie zawsze ci sami goście będą wiedli prym, będą zdobywać punkty. Ale w tym tkwi nasza siła – dodał Carlisle.

Najlepszym strzelcem gości był tym razem Jalen Williams (26). Przyjezdni mieli więcej zbiórek od przeciwników, ale ustępowali w przechwytach, blokach, skuteczności z gry. – To nie był nasz zły mecz. Mieliśmy sporo dobrych fragmentów. Problem w tym, że rywale mieli ich więcej i w końcówce nas przechytrzyli – przyznał po meczu Mark Daigneault, trener Thunder.

Mecz numer cztery rozegrany zostanie w Indianapolis w piątek. Tytuł zdobędzie drużyna, która wygra cztery mecze.

Finał: Indiana – Oklahoma City 116:107 (stan rywalizacji: 2-1 dla Indiany). (p)

POD TABLICAMI

■ King ogłosił, że Jovan Novak zostaje w Szczecinie do 2027 roku. „Podpis pod nowym kontraktem, który wiąże go z Wilkami Morskimi do końca sezonu 2026/27 Jovan złożył jeszcze w trakcie sezonu 2024/25. Klub nie zdecydował się na ogłoszenie tej informacji w tamtym momencie, gdyż miał świadomość nadchodzących wyzwań sportowych oraz organizacyjnych. Klub chciał skupić się na walce o najwyższe cele sportowe oraz na zatrzymaniu kluczowych dla organizacji osób. Dziś możemy jednak ogłosić, iż Jovan Novak zagra w Kingu przez najbliższe dwa sezony" – czytamy w komunikacie.

– Dla mnie decyzja o przedłużeniu kontraktu była jedną z najłatwiejszych rzeczy w całej mojej koszykarskiej karierze. Kiedy usłyszałem od prezesa oraz trenera, że chcą, abym został, od razu zadzwoniłem do swojego agenta. Bez namysłu zgodziliśmy się, że to najlepsza możliwa decyzja. Umowa została sfinalizowana błyskawicznie. Już od pierwszego dnia, kiedy przyjechałem do Szczecina, czułem się tu jak w domu. Klub stoi na bardzo wysokim poziomie. Organizacja, pracownicy to topowy poziom w Polsce – mówi klubowej stronie Serb. – Jestem bardzo szczęśliwy, że zostaję w Szczecinie na kolejne dwa sezony. Mam nadzieję, że wspólnie osiągniemy sukces. Spodziewam się jeszcze większego wsparcia kibiców. Już dziś mogę obiecać, że jako zespół zawsze będziemy walczyć do końca i damy z siebie maksimum w każdym meczu. Wataho, do zobaczenia już niebawem! – dodał.

Novak był najlepszym asystującym Orlen Basket Ligi w minionym sezonie, miał średnio 9 kluczowych podań na mecz. Ponadto notował 11 punktów, 6 zbiórek oraz przechwyt. 30-latek grał wcześniej m.in. w MKS-ie Dąbrowa Górnicza, Turowie Zgorzelec, niemieckim Mitteldeutscher BC oraz hiszpańskim Montakit Fuenlabrada.

■ Krzysztof Szablowski, w poprzednim sezonie szkoleniowiec Dzików Warszawa, od kilku dni trener MKS-u Dąbrowa Górnicza, kompletuje swój sztab. Jego asystentem został Maciej Raczyński, który ostatnie 10 lat spędził w Stargardzie – pierwsze cztery w charakterze zawodnika, a następne sześć jako asystent/trener. W ostatnim sezonie najpierw był asystentem Andreja Urlepa, później przez pięć meczów samodzielnie prowadził zespół, a kończył rozgrywki ponownie jako asystent, tym razem Krzysztofa Koziorowicza. „Maciej Raczyński cechuje się spokojnym i konsekwentnym stylem pracy z zespołem. Jako trener stawia na cierpliwość i systematyczną pracę, co podkreślał w wywiadach, wskazując, że ważna dla niego jest dyscyplina i dobra komunikacja" – napisano w komunikacie na stronie klubu z Dąbrowy Górniczej.

Nowym trenerem przygotowania motorycznego w MKS-ie został z kolei Dominik Rajczak, ostatnio związany z kobiecą drużyną MB Zagłębie Sosnowiec. „Dominik jest postacią aktywnie działającą w środowisku koszykarskim i siatkarskim, zarówno na poziomie klubowym, jak i reprezentacyjnym (współpracował m.in. ze sztabem reprezentacji kobiet 3×3 – przyp. red.). Jego podejście łączy nowoczesną diagnostykę, indywidualizację treningu oraz edukację sportową, co przekłada się na wysoką efektywność pracy z zawodnikami" – informuje MKS.

(p)

Sport 843b0dae9d



Fot. Volleyballworld

Siatkarze roześmiani od ucha do ucha, ale trudno im się dziwić, w końcu pokonali groźnych Japończyków!

Trio 3xS, czyli Rafał Szymura – Artur Szalpuk – Kewin Sasak, mocno wspierane przez pozostałych zawodników, sprawiło, że Polacy zaliczyli sukces, który nie przyszedł łatwo.

LIGA NARODÓW

Siła mentalna zadecydowała o wygranej Biało-czerwonych w drugim spotkaniu Ligi Narodów z Japonią w chińskim Xi'an. Pierwsza i ostatnia odsłona kończyły się grą na przewagi, dwie pozostałe były równie ciekawe, ale z przewagą jednej i drugiej drużyny. Po dniu przerwy polscy siatkarze zagrają z Turcją, a potem z Serbią i, jak sami deklarują, chcą opuścić Chiny z kompletem zwycięstw. Zobaczymy, czy im się to uda.

Nikola Grbić, sprawia wrażenie niesłychanie spokojnego trenera, ale są momenty, kiedy i jemu się udzielają emocje. A w meczu z Japonią ich nie brakowało. Jeszcze przed wyjazdem do Chin trener zapowiedział, że wszyscy reprezentanci otrzymają szansę gry w dłuższym wymiarze czasowym. Stąd też w podstawowym składzie przyjmujący Michał Gierżot, atakujący Aleksiej Nasewicz, środkowi Szymon Jakubiszak i Jakub Nowak oraz libero Jakub Hawryluk. Szybko się jednak okazało, że trzeba dokonać retuszy w składzie, by utrzymać odpowiedni rytm meczowy oraz kontakt punktowy. Gierżot w pierwszym secie psuł zagrywki, po atakach posyłał piłkę w aut i przy stanie 10:14 opuścił boisku. Jego miejsce zajął Artur Szalpuk i znów udowodnił, że można na nim polegać. W kluczowych momentach zdobywał cenne punkty. Natomiast w emocjonującej grze na przewagi w czwartej odsłonie, „trzymał" wynik. Kiedy w inauguracyjnej partii Biało-czerwoni przegrywali 17:21, serbski szkoleniowiec zdecydował się na podwójną zmianę i na boisku zobaczyliśmy rozgrywającego Łukasza Kozuba oraz Kewina Sasaka. Ten drugi, jak się nieco później okazało, od drugiego seta grał już od pierwszej akcji.

Trio 3xS, czyli Szymura – Szalpuk – Sasak, mocno wspierane przez pozostałych zawodników, sprawiło, że po raz kolejny odnieśliśmy sukces, ale nie przyszedł on łatwo. Największą bolączką naszego zespołu były pomyłki w polu serwisowym – Japończycy tym elementem zyskali 6 punktów. Biało-czerwoni popełnili aż 29 błędów, zaś rywale byli o cztery gorsi. Naszym największym atutem była gra blokiem. Aż 14 razy zatrzymaliśmy rywali, a oni nas tylko trzy i to w końcowych fragmentach.

Mecz trwał dwie godziny bez dwóch minut, zaś ostatni set aż 44 minuty. Pierwszy też był pełen emocji, choć znacznie krótszy (27 minut). W tej pierwszej odsłonie Japończycy byli skoncentrowani, od początku agresywni w ataku i dzięki temu szybko wypracowali sobie kilka punktów przewagi. O zmianach już wspominaliśmy – przyniosły nam korzyści, ale Azjaci po autowym ataku Sasaka prowadzili już 24:20. Wydawało się, że tę odsłonę trzeba będzie spisać na straty. A tymczasem nasi siatkarze obronili cztery piłki setowe, głównie za sprawą trzech skutecznych bloków oraz ataku Szymury. Decydujące punkty zdobył Jakubiszak atakiem oraz blokiem.

Poirytowany trener Laurent Tillie dokonał roszad w składzie, a potem ciągle dokonywał zmian, bo gra jego zespołu mocno falowała. W kolejnych dwóch odsłonach emocje nieco opadły. Japończycy po przegranej na przewagi byli wyraźnie załamani i nie potrafili się zebrać, wyraźnie ustępując naszym siatkarzom. Brak koncentracji sprawił, że Biało-czerwoni w kolejnej partii nie byli w stanie utrzymać gry na odpowiednim poziomie. Japończycy dość łatwo zapisali ją po stronie plusów. Nasi siatkarze w czwartym secie prowadzili wysoko (18:11 i 20:15) i nic wskazywało, że wszystko tak się wydłuży w czasie. Japończycy krok po kroku odrabiali jednak straty, mieliśmy dwie piłki meczowe, ale rywale doprowadzili do remisu 24:24. Gra na przewagi była niezwykle emocjonująca. Raz jedni mieli piłkę meczową, zaś innym razem drudzy piłkę setową. W końcu przy remisie 37:37 sprawy w swoje ręce wziął Sasak. Najpierw skutecznie zaatakował, zaś za chwilę zatrzymał rywali blokiem. A Biało-czerwoni po tych akcjach wydali wojowniczy okrzyk na znak zwycięstwa.

■ **Polska – Japonia 3:1 (27:25, 25:22, 18:25, 39:37)**
POLSKA: Firlej, Szymura (14), Jakubiszak (12), Nasewicz (2), Gierżot (3), J. Nowak (13), Hawryluk (libero) oraz Szalpuk (16), Kozub, Sasak (20), Granieczny (libero). Trener Nikola GRBIĆ.
JAPONIA: Oya, Otsuka (8), Murayama (1), Miyaura (9), Tomita (2), Evbade -Dan (4), Ogawa (libero) oraz Nishimoto (8), Kai (18), Keihan (13), Shimokawa, Yamazaki (7), Sato (6), Soshi (libero). Trener Laurent TILLIE.
Sędziowali: Michail Koutsoulas (Grecja) i Fahad Ismail Mohamd (Katar).
Widzów 2632.
Przebieg meczu
I: 8:10, 11:15, 16:20, 27:25.
II: 10:9, 15:14, 20:17, 25:22,
III: 7:10, 10:15, 14:20, 18:25.
IV: 10:6, 15:10, 20:15, 25:24, 29:30, 35:34, 39:37.
Bohater – Kewin SASAK.

■ **Grupa III (Xi'an, Chiny)**
Chiny – Serbia 3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
■ **Grupa I (Quebec, Kanada)**
Bułgaria – Włochy 1:3 (16:25, 25:22, 19:25, 19:25), Argentyna – Francja 3:1 (25:22, 13:25, 25:22, 25:19), Niemcy – Kanada 2:3 (25:23, 19:25, 25:21, 23:25, 11:15)
■ **Grupa II (Rio de Janeiro, Brazylia)**
Ukraina – USA 3:0 (25:20, 25:20, 25:23), Brazylia – Iran 3:0 (25:19, 25:16, 25:18), Słowenia – Kuba 3:1 (25:22, 21:25, 25:18, 25:15)

1. POLSKA	2	2/0	6	6:2
2. Brazylia	1	1/0	3	3:0
Ukraina	1	1/0	3	3:0
4. Argentyna	1	1/0	3	3:1
Słowenia	1	1/0	3	3:1
Włochy	1	1/0	3	3:1
7. Japonia	2	1/1	3	4:3
8. Chiny	2	1/1	3	3:3
9. Serbia	2	1/1	3	3:4
10. Kanada	1	1/0	2	3:2
11. Niemcy	1	0/1	1	2:3
12. Bułgaria	1	0/1	0	1:3
Francja	1	0/1	0	1:3
Holandia	1	0/1	0	1:3
Kuba	1	0/1	0	1:3
Turcja	1	0/1	0	1:3
17. Iran	1	0/1	0	0:3
USA	1	0/1	0	0:3

Dzisiaj polscy siatkarze mają dzień wolny. Natomiast w sobotę grają z Turcją (13.00), a w niedzielę z Serbią (13.00). Kolejne punkty mile widziane!

(sow)

Koniec ery wojownika

Dzisiaj dam z siebie wszystko, bo ta chwila może się już nigdy nie powtórzyć – ta maksyma przyświecała Timothy Leifowi Oshie.

NHL

Statystyki ma imponujące: 1010 spotkań w sezonie regularnym oraz 605 pkt (302 gole+303 asysty), w play offie 106 meczów i 69 pkt (34+35), a z Washington Capitals zdobywał Puchar Stanleya po wygranej serii z Vegas 4-1 (2018 rok). Jednak kontuzja pleców sprawiła, że miniony sezon był dla niego stracony, kontrakt z klubem wygasł i w tej sytuacji Timothy Leif Oshie, bo o nim mowa, postanowił zakończyć karierę. By zakomunikować o tym fakcie, wybrał miejsce szczególne – Washington Harbour na nabrzeżu Georgetown przy fontannie, w siódmą rocznicę zdobycia cennego trofeum, gdzie on i jego koledzy kąpali się, świętując sukces. 38-letni hokeista zwołał konferencję w towarzystwie żony, czwórki dzieci, rodziny, władz klubowych oraz kolegów z drużyny.
– Po 16 latach kariery zawodowej nadszedł czas pożegnań. To miejsce jest szczególne, ale tym razem nie wskoczę do fontanny i... brakuje piwa – żartował przez łzy waleczny napastnik, główny specjalista od karnych.
Tak więc historia zatoczyła koło. Oshie jest jednym z niewielu graczy urodzonych w stanie Washington, którzy mieli okazję zagrać i zrobić taką karierę w NHL. Rodzinne koleje losu sprawiły, że dorastał w Everett, w Stanwood uczęszczał do liceum, jednak w drugim roku przeprowadził się Minnesoty i jego sportowa przygoda nabrała przyśpieszenia. Cały czas nad jego edukacją hokejową czuwał ojciec, Timie, który jednak zmagał się z chorobą Alzheimera i zmarł w 2021 roku. Jego syn z Warrod High School zdobywał dwukrotnie mistrzostwo stanu (2003 i 2005) i w tym drugim sezonie został wybrany w drafcie z nr 24 przez St. Louis Blues, jednak zdecydował się występować w drużynie University of North Dakota i był jej główną postacią, zdobywając laury dla debiutanta. Przez trzy lata był czołowym strzelcem zespołu i zbliżał się do St. Louis Blues. Zadebiutował w meczu z Detroit Red Wings (2:4) w październiku 2008 i rozegrał 443 spotkania, zdobywając 310 pkt (110 goli+200 asyst) nim został sprzedany do Washingtonu przed sezonem 2015/16. W stolicy od razu zyskał sympatię kolegów i kibiców, natychmiast nawiązał też nić porozumienia z Aleksandrem Owieczkinem oraz Szwedem Nicklasem Bäckströmem, partnerami z ataku. Oshie zawsze kierował się zasadą, którą wpoił mu ojciec: „Dzisiaj dam z siebie wszystko, bo ta chwila może się już nigdy nie powtórzyć".
Oshie rekordowe 33 bramki uzyskał w sezonie 2016/17. W następnym, ukoronowanym zdobyciem trofeum, miał 47 pkt (18+29), ale w play offie odegrał znaczącą rolę i skończył go z 21 pkt (9+13) w 24 meczach, w tym dwoma decydującymi o zwycięstwie w serii. Nasz bohater rozegrał 1000. mecz 16 marca 2024 roku z Vancouver Canucks (2:1), jednak z powodu przewlekłej kontuzji pleców rozegrał 52 mecze i miał tylko jedną asystę. W mijającym sezonie znalazł się na liście rezerwowej, bo uraz dawał się coraz bardziej we znaki. Pauzował przez całe rozgrywki i podjął decyzję o zakończeniu kariery.
Oshie to nie tylko wojownik na lodzie, ale również skuteczny strzelec karnych. Podczas igrzysk olimpijskich w Soczi (2014) w meczu eliminacyjnym z Rosjanami o wygranej USA (3:2) zadecydowały właśnie karne. Po trzech rundach na pięć kolejnych został delegowany Oshie i wykorzystał... cztery, w tym decydującego o zwycięstwie. W NHL też mógł się pochwalić 50-procentową skutecznością w karnych, decydujących o końcowym wyniku.
Amerykanin zostanie zapamiętany jako wojownik oddany drużynie, bo ona była dla niego najważniejsza! **(ws)**

Witkowska zawieszona

Była reprezentantka Polski, ostatnio występująca w klubie Moya Radomka Radom, Kamila Witkowska została zawieszona na osiem miesięcy w prawach zawodnika za stosowanie niedozwolonych substancji – poinformowała Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB).
„Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu częściowo uwzględnił odwołanie złożone przez FIVB i zmienił decyzję panelu dyscyplinarnego pierwszej Instancji Polskiej Agencji Antydopingowej. Niedozwolony środek kanrenon został wykryty w próbce pobranej podczas testu pozakonkursowego w dniu 26 kwietnia 2024 r. z naruszeniem art. 2.2 przepisów medycznych i antydopingowych FIVB obowiązujących w tym czasie" – wyjaśniono w komunikacie.
W kwietniu tego roku Witkowska w mediach społecznościowych poinformowała o zakończeniu kariery sportowej, a więc kara nie będzie miała dla niej większego znaczenia. 33-letnia środkowa zanotowała 86 meczów w reprezentacji kraju, w ubiegłym roku zdobyła brązowy medal Ligi Narodów, ale nie znalazła się w składzie na igrzyska olimpijskie w Paryżu. W maju podczas towarzyskiego turnieju w Koszalinie razem z Zuzanną Efimienko-Młotkowską zostały oficjalnie pożegnane przez władze PZPS.
Witkowska ostatni sezon spędziła w Radomce, z którą zajęła 5. miejsce w ekstraklasie. Na koncie ma cztery medale mistrzostw Polski, w tym złoty wywalczony w 2023 roku z ŁKS-em Commercecon Łódź.

Sport 843b0dae9d

Odszedł prawdziwy showman



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jeszcze rok temu Józef Jarmuła zaprezentował się na motocyklu na Stadionie Śląskim.

Żużlowy świat pogrążył się w żałobie. Zmarła legenda tej dyscypliny, Józef Jarmuła.

Urodzony 15 września 1941 roku w Ostrzyhomiu na Węgrzech wykonywał akcje na torze jak mało kto. Uwielbiali go kibice speedwaya w całej Polsce. Był obiektem westchnień wielu kobiet. Przez lata pamiętany jako niezwykle widowiskowo jeżdżący zawodnik, zwłaszcza w latach 60. i 70. Sam o sobie niejednokrotnie mówił: „Byłem wariatem, ludzie chodzili na mecze, żeby mnie oglądać". Nie miał na swoim koncie wybitnych osiągnięć indywidualnych, lecz nawet najlepsi żużlowcy bali się z nim rywalizować.

Multimedalista

Sportową karierę zaczynał w 1966 roku w barwach Śląska Świętochłowice. Dla tego klubu startował do 1972 roku, zdobywając trzy medale drużynowych mistrzostw Polski – dwa srebrne (1969 i 1970) oraz brązowy (1972). W 1974 przeniósł się do Włókniarza Częstochowa. Już w pierwszym sezonie w czasie jazdy dla Lwów odniósł swój największy sukces. Wraz z takimi legendami częstochowskiego żużla jak Marek Cieślak, Andrzej Jurczyński, Zenon Urbaniec, Lech Zapart czy Czesław Goszczyński wywalczył drugi w historii klubu tytuł drużynowego mistrza Polski. Złoty krążek częstochowianie świętowali, kiedy na znanym stadionie przy ulicy Olsztyńskiej rozbili Falubaz Zielona Góra aż 53:24. Wówczas 35-tysięczny tłum ogarnął ogromny szał i olbrzymia radość. Jednym z najbardziej rozchwytanych zawodników przez kibiców był właśnie Jarmuła. Na koniec sezonu 1974 mógł pochwalić się drugą najwyższą średnią biegową w zespole (2,38). Pod tym względem lepszy od niego był jedynie Cieślak (2,68). Pod Jasną Górą wychowanek Śląska Świętochłowice ścigał się do 1981 roku, gdy został zdyskwalifikowany za... niesubordynacje. W międzyczasie do swojej kolekcji dorzucił kolejne medale mistrzostw kraju w rywalizacji drużynowej: po dwa srebrne (1975-76) oraz brązowe (1977-78). W 1984 roku, po dwuletniej dyskwalifikacji, Jarmuła wrócił na stare śmieci do Świętochłowic. Sezon później zakończył żużlową przygodę.

Ostatnie spotkanie...

W minionych latach Jarmuła był częstym gościem na meczach Włókniarza Częstochowa na Krono-Plast Arenie. W tym roku kibice mieli okazję bezpośredniego spotkania z byłym bożyszczem częstochowskiej publiczności. Na specjalne zaproszenie lwiego klubu pan Józef przybył 10 lutego do hotelu Arche w Częstochowie. Podczas wydarzenia dawny jeździec chętnie odpowiadał na pytania zgromadzonych kibiców. Ponadto wymieniał się wspomnieniami z innymi lokalnymi ikonami czarnego sportu, a więc Markiem Cieślakiem, Józefem Kaflem czy Lechem Zapartem. Spotkanie było również okazją do promocji książki, autorstwa utytułowanego rajdera „Urodziłem się dla żużla". Józef Jarmuła tryskał humorem i nic nie wskazywało na to, że będzie to ostatnie spotkanie z kibicami jego udziałem... Ponadto brał udział w pokazowych przejazdach na motocyklu. W wieku 73 lat wrócił na stadion w Świętochłowicach, gdy w 2013 roku próbowano reaktywować miejscowy klub. Jeździł jak za dawnych lat. Jeszcze rok temu kibice mogli go zobaczyć w akcji podczas finału SEC na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Niestety, w czwartek nagle zmarł... Gdyby żył, w bieżącym roku kończyłby 84 lata. Cześć Jego Pamięci!

Norbert Giżyński

Zastępca Doyle'a

W debiucie w ekstralidze Philip Hellstroem-Baengs zrobił dobre wrażenie.

PGE EKSTRALIGA

Ostatni mecz Włókniarza Częstochowa ze Spartą Wrocław odbywał się w trudnych warunkach z powodu deszczu, który nawiedził stadion przy ul. Olsztyńskiej ok. godziny 20.00. W końcu opady ustały i mecz rozegrano. Niemal od początku dominowali częstochowianie. Zawody obfitowały w wypadki, a także... w kartki. Po czerwonej otrzymali reprezentanci Sparty, Bartłomiej Kowalski i Maciej Janowski, natomiast żółtą – żużlowiec Włókniarza Philip Hellstroem-Baengs. Im bliżej końca spotkania, tym gorszy był stan częstochowskiej nawierzchni. Decyzję o zakończeniu meczu podjęto po pierwszej próbie odjechania 14. wyścigu, kiedy Hellstroem-Baengs wjechał w motocykl Macieja Janowskiego. Wtedy Lwy prowadziły 46:31. – Tak naprawdę myślałem, że znowu będzie deszcz. Zawody nie do końca były takie, jak byśmy chcieli. Tor był naprawdę bardzo trudny, a momentami zbyt miękki na „zewnątrz". Kiedy się nań już wyjeżdżało, trzeba było jechać prosto. Ogólnie spotkanie było dobre, jeśli chodzi o wynik, ale trzeba było być bardzo ostrożnym – powiedział Philip Hellstroem-Baengs.

Debiut na plus

Poza niefortunnym upadkiem pod koniec batalii Szwed mógł być zadowolony ze swojej postawy. Ważne punkty przywoził w każdej gonitwie, wygrał nawet jedną z nich. Łącznie zgromadził płatne 9 „oczek" (7 wraz z dwoma bonusami). Wynik Skandynawa zdecydowanie można było ocenić na plus, bo nie dość, że te punkty wywalczył na ciężkim owalu, to jeszcze skutecznie zastąpił jednego z liderów drużyny, Jasona Doyle'a. Dodajmy, że potyczka ze Spartą była premierową dla 22-latka w ekstralidze. – Byłem naprawdę szczęśliwy, że nareszcie wystartowałem w tych rozgrywkach. Skorzystałem z dobrych ustawień i wszystko zagrało. Dobrze pojechaliśmy już w trzecim biegu razem z Kacprem Woryną. Pod kątem indywidualnego występu było to idealne spotkanie – kontynuował.

Czy jeszcze pojedzie?

W kwestii transferu Hellstroema-Baengsa w częstochowskiej społeczności dyskutowano już w trakcie sezonu 2024. W końcu transfer doszedł do skutku i w listopadzie szwedzki zawodnik zasilił szeregi Biało-zielonych. Początkowo Hellstroem-Baengs miał walczyć o miejsce w składzie na pozycji U-24 z Wiktorem Lampartem. Tę rywalizację wcześniej wygrywał Polak. Natomiast tydzień temu Szwed pod nieobecność Doyle'a bardzo udanie zaprezentował się przeciwko wicemistrzom Polski. Całkiem więc możliwe, że jeszcze zobaczymy go w barwach teamu z Częstochowy w tym sezonie. A co na ten temat sądzi sam zainteresowany? – Nie wiem, czy wystartuję jeszcze we Włókniarzu w najbliższym czasie, ale mam nadzieję, że tak! – skwitował.

Norbert Giżyński



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Philip Hellstroem-Baengs (z lewej) nie najgorzej poradził sobie w trudnych warunkach.

Dzień po dniu w Anglii

GRAND PRIX

Tym razem Grand Prix przenosi się na dwa dni do Manchesteru. W piątek i w sobotę najlepsi żużlowcy świata ścigać się będą w Anglii, gdzie odbędą się dwie rundy. To dość nietypowe rozwiązanie weszło w życie przez zmianę w kalendarzu cyklu indywidualnych mistrzostw świata. Początkowo Grand Prix miało zawitać do Cardiff. Runda w Walii ostatecznie nie mogła zostać zorganizowana, więc władze FIM zdecydowały się na zaplanowanie dwóch rund w Manchesterze. Faworytami trybun będą Robert Lambert, który urodził się w Norwich oraz Daniel Bewley, który pochodzi z Maryport. To zresztą oni triumfowali w Manchesterze w poprzednim roku podczas Speedway of Nations. – Pamiętam doskonale, że wszyscy niemal wisieli na ogrodzeniu, ciesząc się ze złotego medalu. Mam stąd dobre wspomnienia, dlaczego więc liczby tych wspomnień nie powiększyć? – powiedział Lambert. – Świetnie się jeździ u siebie. Lubię, gdy mam na sobie presję angielskich fanów – dodał Bewley. Faworytem Polaków jest oczywiści Bartosz Zmarzlik, który wygrał poprzednią rundę GP w Pradze i jest na szczycie klasyfikacji generalnej cyklu. **(kaj)**

■ **Piątek, 13 czerwca, godz. 20.00**
I Grand Prix Wielkiej Brytanii w Manchesterze
■ **Sobota, 14 czerwca, godz. 20.00**
II Grand Prix Wielkiej Brytanii w Manchesterze

Sport 843b0dae9d

Wolniej niż planowała

Natalia Bukowiecka dopiero szósta na 400 metrów w Diamentowej Lidze w Oslo. Karsten Warholm po raz drugi w tym sezonie poprawił rekord świata na 300 metrów przez płotki.

LEKKA ATLETYKA



Fot. PAP/EPA

Rekordy świata w tym roku w Diamentowej Lidze bije tylko znakomity norweski płotkarz.

Brązowa medalistka olimpijska z Paryża i mistrzyni Europy znów chyba zaczęła zbyt wolno i pokonała dystans okrążenia w czasie 50,67 sekundy. Wynik Natalii Bukowieckiej w Oslo jest zapewne poniżej jej oczekiwań, zwłaszcza że pod koniec maja w Bydgoszczy zanotowała już 50,44. Jej rekord kraju z ubiegłego roku – 48,90 – jest lepszy o ponad 1,7 sekundy.

Wygrała Amerykanka Isabella Whittaker z czasem 49,58. Drugie miejsce zajęła Norweżka Henriette Jaeger (wciąż „młodzieżówka"), która wynikiem 49,62 poprawiła rekord swojego kraju; to także najlepszy w tym sezonie rezultat w Europie. Trzecia była Brytyjka Amber Anning – 50,24.

Sezon jest jednak długi, a docelowym startem są dopiero w połowie września mistrzostwa świata w Tokio, dlatego trener Bukowieckiej Marek Rożej uspokaja. – Jest trochę dziewczyn, które szaleją od początku roku. Jestem przekonany, że bliżej daty mistrzostw świata zostanie cztery czy pięć, które biły się o medale w ubiegłym roku i dwa lata temu. Będziemy gotowi we wrześniu, jestem o tym przekonany – powiedział szkoleniowiec.

Królik podgoniła

Dwójka innych Polaków w Oslo wcieliła się w role „zajęcy", nadając tempo – Patryk Sieradzki na 800 metrów, a Kinga Królik miała swój udział w najlepszym w tym roku wyniku na świecie na 3000 metrów z przeszkodami Faith Cherotich 9:02,60; Kenijka sprawiła niespodziankę, wygrywając na finiszu o 0,16 sekundy ze swoją rodaczką w barwach Bahrajnu, mistrzynią olimpijską Winfred Yavi.

W stolicy Norwegii wystąpiło dziewięciu panujących mistrzów olimpijskich. Wśród nich po raz pierwszy w tym roku na 100 m pobiegła Julien Alfred. Bohaterka karaibskiej St. Lucii pewnie wygrała w czasie 10,89 sek., a gratulował jej sam król sprintu Usai Bolt. Za Alfred finiszowały dwie panie Smith, choć nie siostry ani szwagierki: Iworyjka Marie-Josee Ta Lou-Smith – 11,00 i Brytyjka Dina Asher-Smith – 11,08.

Szwedzki fenomen tyczki Armand Duplantis tym razem nie atakował własnego rekordu świata (6,27 m), zadowalając się udaną próbą na rekord mityngu – 6,15; drugi był podopieczny Marcina Szczepańskiego Grek Emanuil Karalis – 5,82, słabiej tym razem skakał wicemistrz olimpijski Sam Kendricks z USA – piąty z wynikiem 5,62.

Klasa Norwega

Finałowym punktem mityngu był bieg na nietypowym dystansie 300 m przez płotki, w którym gospodarze liczyli na sukces Karstena Warholma. I nie przeliczyli się – Norweg nie tylko pokonał swoich znakomitych rywali, ale poprawił także rekord świata w tej konkurencji (33,05), którego był autorem 26 kwietnia w Diamentowej Ligi w chińskim Xiamen. Klasę Norwega, który po raz pierwszy zszedł poniżej 33 sekund – 32,67! – musieli uznać mistrz olimpijski na 400 m ppł. Rai Benjamin z USA – 33,22 oraz brązowy medalista z Paryża Alison dos Santos z Brazylii – 33,38. Wielka trójka spotka się ponownie w niedzielę, na kolejnym przystanku DL w Sztokholmie, już na swym koronnym dystansie.

Dzień przed głównym programem w Oslo odbył się m.in. konkurs kulomiotów. Paweł Fajdek zajął 4. miejsce po rzucie na 78,12 m, a Wojciech Nowicki był ostatni w stawce – siódmy – z wynikiem 72,65. Wygrał faworyt, mistrz olimpijski i świata Kanadyjczyk Ethan Katzberg – 80,19.

Tomasz Mucha

„Hubi" się poddał

Hubert Hurkacz nie przystąpił do meczu o ćwierćfinał w holenderskim s'Hertogenbosch. Za chwilę może stracić rozstawienie w Wielkim Szlemie.

TENIS

Tego można się było spodziewać. Z powodu problemów zdrowotnych rozstawiony z numerem 5 Hubert Hurkacz nie przystąpił do meczu 2. rundy turnieju ATP 250 na kortach trawiastych w holenderskim s'Hertogenbosch. Do ćwierćfinału bez walki awansował więc kwalifikant z Estonii Mark Lajal, notowany na 195. miejscu w rankingu ATP.

W środę 28-letni wrocławianin wygrał z Hiszpanem Roberto Bautistą-Agutem (50. ATP) 7:6 (7-2), 6:4, ale w drugim secie poprosił o przerwę medyczną. Udało mu się wytrwać do końca meczu i zwyciężyć, ale cały czas odczuwał dyskomfort w dolnej części pleców. Hurkacz debiutował s'Hertogenbosch i był jedynym Polakiem w tegorocznej edycji Libema Open. Od czasu kontuzji kolana, której doznał rok temu w Wimbledonie, wciąż nie może wrócić do pełni zdrowia.

W przyszłym tygodniu Polak, który zajmuje 32. miejsce na świecie, ma walczyć w turnieju ATP 500 w Halle, gdzie sięgnął po tytuł trzy lata temu, a przed rokiem przegrał w finale z Włochem Jannikiem Sinnerem. Jeżeli nie obroni większości punktów z ostatniej edycji, może spaść w rankingu i tym samym nie załapać się jako rozstawiony w wielkoszlemowym turnieju na londyńskim trawniku (30 czerwca - 13 lipca).

Generalnie nie był to dobry tydzień dla polskich tenisistów, rozpoczynających krótki sezon na kortach trawiastych, którego zwieńczeniem ma być właśnie Wimbledon. W czwartek z s'Hertogenbosch pożegnały się Magda Linette i Katarzyna Piter, które wzięły udział w rywalizacji deblowej, ale odpadły w 2. rundzie, czyli w ćwierćfinale. Linette i Ukrainka Nadia Kiczenok przegrały z rozstawionymi z numerem 3 Amerykanką Nicole Melichar-Martinez i Rosjanką Ludmiłą Samsonową 2:6, 7:5, 5-10, a Piter i Serbka Nina Stojanović uległy parze numer 1 Rosjance Weronice Kudiermietowej i Belgijce Elise Mertens 4:6, 1:6. Linette (31. WTA) oraz Magdalena Fręch (24. WTA) odpadły już w 1. rundzie rywalizacji singlistek. Do głównej drabinki nie zakwalifikowała się z kolei Katarzyna Kawa (141. WTA).

Tomasz Mucha

ZAROBIĄ WIĘCEJ

■ Organizatorzy wielkoszlemowego Wimbledonu poinformowali o zwiększeniu puli nagród w tegorocznej edycji turnieju do 53,5 mln funtów (około 267,6 mln zł). Tenisiści, którzy wygrają rywalizację w grze pojedynczej, otrzymają za zwycięstwo 3 mln funtów (około 15 mln zł). Jak poinformował All England Lawn Tennis Club (AELTC), pula nagród wzrosła o 7 procent w stosunku do 2024 roku. Kwota 53,5 mln funtów to dwukrotnie więcej niż 10 lat temu. Mistrzowie w singlu otrzymają po 3 miliony funtów, co stanowi wzrost o 11,1 procent w porównaniu do kwoty, którą skasowali ubiegłoroczni triumfatorzy Hiszpan Carlos Alcaraz i Czeszka Barbora Krejcikova. Tenisiści, którzy awansują do drugiej rundy, otrzymają 66 tys. funtów (około 330 tys. zł), co stanowi wzrost o 10 procent w stosunku do ubiegłego roku.

ENGEL, CZYLI NOWY BECKER?

■ Niemiec Justin Engel pokonał w Stuttgarcie rozstawionego z numerem 7 Amerykanina Alexa Michelsena i został pierwszym od czterech dekad 17-latkiem, który awansował do ćwierćfinału turnieju ATP na trawie. W 1985 roku jego rodak Boris Becker wygrał wielkoszlemowy Wimbledon. W stolicy Badenii-Wirtembergii Engel gra dzięki „dzikiej karcie" od organizatorów i debiutuje w imprezie tej rangi na trawie. Urodzony w Norymberdze nastolatek dotychczas startował tylko na kortach ziemnych, w tym roku w Monachium (odpadł w 1. rundzie) i Hamburgu (wygrał jeden mecz). W Stuttgarcie pokonał już dwóch rywali – 35. w światowym rankingu Michelsena, a wcześniej 94. Australijczyka Jamesa Duckwortha. Sam zajmuje w tym zestawieniu dopiero 281. pozycję. – Niewiarygodne. Na początku byłem bardzo zdenerwowany, ale potem byłem jakby w tunelu. To piękne, gdy obok nazwiska Beckera wymienia się moje, ale teraz muszę skupić się przede wszystkim na tenisie i radości z gry – powiedział Engel. W kolejnej rundzie młodego Niemca czeka pojedynek z rozstawionym z numerem 4 i 29. w rankingu ATP Kanadyjczykiem Felixem Auger-Aliassime.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 13 CZERWCA

TVP 1
20.00 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.00 Kolarstwo: prezentacja trasy Tour de Pologne, 20.10 Polska Liga Boksu: KKB Rushh Kielce - RKB Wisłok 1995 Rzeszów (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 10.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Japonia - Serbia, 14.15 Holandia - Turcja, 22.15 Bułgaria - Argentyna, 1.45 Francja - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w ‚s-Hertogenbosch, 22.15 Siatkówka: LN, Ukraina - Kuba, 1.45 Iran - Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Jeździectwo: Lotto CSIO Sopot, 20.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w ‚s-Hertogenbosch (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Stuttgarcie (na żywo)

EUROSPORT 1
15.25 Kolarstwo: 6. etap Criterium du Dauphine (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.30 Koszykówka: NBA, Indiana Pacers - Oklahoma City Thunder (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Londynie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
19.10, 22.40 Formuła 1: Grand Prix Kanady, studio i treningi (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 843b0dae9d

Polka na podium

KOLARSTWO

W Gstaad, gdzie także znajdował się start czwartkowego odcinka, zwyciężyła reprezentantka gospodarzy Marlen Reusser (Movistar). Szwajcarka walczyła o wygraną do ostatnich metrów z Holenderką Demi Vollering (FDJ-SUEZ), która w tym roku nie zwykła przegrywać. Obie zawodniczki uzyskały minutę i 42 sekundy nad trzyosobową grupą pościgową, w której reprezentująca Canyon-Sram zondacrypto Niewiadoma okazała się lepsza od reprezentantki Nowej Zelandii Niamh Fisher-Black (Lidl-Trek) i Słowenki Urski Zigart (AG Insurance-Soudal). Peleton dotarł do mety ponad pół minuty później. Polka bierze udział w trzeciej kolejnej edycji Tour de Suisse. W 2023 i 2024 roku zakończyła wyścig na czwartej pozycji w klasyfikacji generalnej. Co ciekawe, dwa lata temu triumfowała tu Reusser, a rok temu Vollering.

W piątek peleton przejedzie aż 161,7 km (dzisiejszy etap liczył tylko 95,5 km) z Gstaad do Oberkirch, na trasie na zawodniczki czekają trzy premie górskie (po jednej kolejno pierwszej, trzeciej i drugiej kategorii). Czteroetapowy wyścig zakończy się w niedzielę.

CZAS SPRINTERÓW

■ Brytyjczyk Jake Stewart Tech wygrał po finiszu z peletonu piąty etap Criterium du Dauphine. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej utrzymał Belg Remco Evenepoel (Soudal-Quick Step).

Choć na trasie znajdowało się kilka podjazdów, to płaska końcówka zwiastowała sprinterski pojedynek i tak rzeczywiście się stało. 25-letni kolarz ekipy Israel-Premier odniósł największy sukces w karierze. Za nim finiszowali Francuz Axel Laurance (Ineos Grenadiers) i Norweg Soeren Waerenskjold (Uno-X Mobility). Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek), który z peletonu wygrał drugi etap, tym razem finiszował jako piąty.

W klasyfikacji generalnej Evenepoel nadal ma cztery sekundy przewagi nad drugim Niemcem Florianem Lipowitzem (Red Bull-Bora-hansgrohe). Na trzecie miejsce awansował Holender Mathieu van der Poel (Alpecin-Deceuninck) – 14 sekund straty. Rywalizacja w 77. edycji Criterium rozstrzygnie się podczas trzech ostatnich etapów w Alpach, począwszy od piątku.

Będą medale?

W mistrzostwach świata, które w piątek rozpoczną się w Budapeszcie, wystąpi dziewięcioro Polaków.



Czy Angelika Szymańska (niebieski strój) znowu stanie na podium?

Wśród nich jest srebrna medalistka sprzed roku w kategorii 63 kg Angelika Szymańska. – Mam nadzieję, że ktoś z naszych się przebije – powiedział prezes krajowej federacji Krzysztof Wiłkomirski. – Szkolenie zmierza w dobrym kierunku. Na wyniki trzeba jednak poczekać nie pół roku, ale kilka lat. Mam nadzieję, że doświadczę tego jeszcze za mojej kadencji – dodał.

Prezes optymistą i... realistą

Wiłkomirski, który stery w związku przejął na początku grudnia zeszłego roku, przypomniał, że umiejętności kilku polskich judoków pozwalają z optymizmem oczekiwać wiadomości ze stolicy Węgier. – Mamy Angelikę (Szymańską), która zdobyła kilka trofeów na wielkich turniejach, w tym tytuł wicemistrzyni świata. Medal jak najbardziej jest w jej zasięgu. Jest Kasia Sobierajska (70 kg). Wracają nasi olimpijczycy. Beata Pacut-Kłoczko (78 kg), która w dorobku też ma medal mistrzostw świata. Z kolei Piotr Kuczera (100 kg) stawał już na podium mistrzostw Europy – wymieniał. Wiłkomirski podkreślił, że duży potencjał ma najcięższy w polskiej kadrze Grzegorz Teresiński. – On musi uwierzyć w siebie. Sam jestem ciekawy, jakie będą wyniki. Jestem optymistą, a jednocześnie realistą – zaznaczył.

Największe szanse na rozstawienie miała Szymańska, 13. zawodniczka światowego rankingu. Listy startowe wskazują jednak, że osiem wyżej klasyfikowanych od niej rywalek wystąpi w turnieju.

To nie powinno tak wyglądać

Międzynarodowa federacja (IJF) niedawno zgodziła się, aby zawodnicy z Białorusi mogli startować pod własną flagą. Z tego powodu z MŚ wycofała się Ukraina, która stoi na stanowisku, że kraj, który pomaga Rosji w pełnoskalowej agresji wojskowej, nie powinien mieć takich przywilejów. – To nie powinno tak wyglądać. Jestem zdziwiony tą decyzją IJF. Podzielam za to stanowisko Ukrainy. Ciężko doszukać się tu ducha fair play, że federacje Białorusi i Rosji są w ogóle dopuszczane do rywalizacji, a dodatkowo jedna z nich może wystąpić we własnych barwach – stwierdził Wiłkomirski. Białoruś zgłosiła do MŚ dwoje reprezentantów. Rosja, która wystąpi pod flagą IJF, będzie reprezentowana przez 18 sportowców.

Mistrzostwa zakończą się 20 czerwca turniejem drużyn mieszanych, do którego Polska się nie zgłosiła.

Skład reprezentacji Polski na MŚ w Budapeszcie (13-20 czerwca)

Mężczyźni
73 kg – Adam Stodolski, 81 - Paweł Drzymał, 100 - Piotr Kuczera, +100 Grzegorz Teresiński

Kobiety
52 – Aleksandra Kaleta, 63 – Angelika Szymańska i Natalia Kropska, 70 - Katarzyna Sobierajska, 78 - Beata Pacut Kłoczko.

Niepokonany

Nicolas Pawlik wystąpił we wszystkich meczach i wygrał wszystkie walki.

BOKS

Za nami pięć kolejek w Polskiej Lidze Boksu. Liderem jest KB Legia Warszawa, która odniosła komplet zwycięstw. W jej szeregach we wszystkich starciach wystąpił Nikolas Pawlik (55 kg), który ma na koncie pięć wygranych pojedynków. W indywidualnym rankingu Polskiej Ligi Boksu jest jedynym pięściarzem z takim dorobkiem. Wyprzedza w nim siedmiu pięściarzy, którzy też są niepokonani, ale mają po cztery zwycięstwa. Są to jego klubowi koledzy, Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) i Rami Kiwan (75 kg) oraz Paweł Brach (60 kg), Cezary Znamiec (70 kg) z KKB Rushh Kielce, Petro Lakockij (80 kg) z Imperium Boxing Wałbrzych, Paweł Wardyn (+90 kg) z CKB Potężnie Ciechocinek i Wiktor Skiba (85 kg) z Golden Team Nowy Sącz.

Od piątku do niedzieli (13-15 czerwca) odbędą się mecze 6. kolejki PLB. Jednym z najciekawszych będzie sobotni KB Legii z Pomorzaninem Boxing Team Toruń, który odniósł trzy zwycięstwa w czterech spotkaniach i zajmuje 4. miejsce w tabeli, mając tyle samo punktów, co trzecie Imperium Boxing Wałbrzych. – W składzie toruńskiej drużyny jest wiele znanych nazwisk, więc zapowiada się ciekawa rywalizacja – powiedział Nikolas Pawlik, który w ringu może się spotkać z Olivierem Rogiewiczem, mającym bilans dwa zwycięstwa i jedna porażka w tym sezonie. – Każda walka wymagała ode mnie mobilizacji i pełnego skupienia, tak samo będzie w sobotę, bo chcę wygrać po raz szósty.

6. kolejka w Polskiej Lidze Boksu
Piątek (13.06., godz. 19.30, transmisja w TVP Sport) KKB Rushh Kielce – RKB Wisłok Rzeszów
Sobota (14.06., godz. 18.00) KB Legia Warszawa – Pomoraznin Boxing Team Toruń
Niedziela (15.06.) BK Concordia Knurów – CKB Potężnie Ciechocinek **(17.00)**, Imperium Boxing Wałbrzych – Golden Team Nowy Sącz (19.00)

1. Warszawa	5	10	66
2. Kielce	5	8	60
3. Wałbrzych	5	6	42
4. Toruń	4	6	38
5. Ciechocinek	4	4	38
6. Rzeszów	5	2	42
7. Knurów	4	0	22
8. Nowy Sącz	4	0	16

(a)

Utrzymać nerwy na wodzy

Broniący tytułu mistrza świata Holender Max Verstappen w ten weekend w Kanadzie walczyć będzie nie tylko z rywalami, ale też z... własną porywczością.

FORMUŁA 1

Jeśli bowiem kierowca Red Bulla otrzyma choćby jeden punkt karny za nieostrożną jazdę w 10. rundzie cyklu, w kolejnej – w Austrii – nie wystąpi. 27-letni Verstappen wygrał wyścig na torze Gilles-Villeneuve w poprzednich trzech sezonach, ale tym razem nie jest faworytem. Nie tylko dlatego, że w klasyfikacji generalnej jest dopiero trzeci, za Australijczykiem Oscarem Piastrim i Brytyjczykiem Lando Norrisem (obaj McLaren), ale też ze względu na brak marginesu błędu. – Przez najbliższe dwie rundy nie wolno mu się w żaden sposób narazić. Oczywiście, zostanie poinstruowany, że ma nie działać pochopnie. Gdyby nie mógł wystartować w Austrii, to byłaby katastrofa – przekazał niedawno konsultant sportów motorowych Red Bulla Helmut Marko.

Po dziewięciu z 24 rund Verstappen ma 49 punktów straty do lidera klasyfikacji generalnej Piastriego, więc jego szanse na piąty z rzędu tytuł mistrzowski już teraz nie są wielkie. Gdyby musiał opuścić kolejny wyścig, straty mogłyby okazać się nie do odrobienia. Piastri i Norris, których w klasyfikacji MŚ dzieli 10 punktów, być może znów między sobą rozstrzygną losy niedzielnego wyścigu. Już trzykrotnie w tym sezonie zajęli pierwsze dwa miejsca, a siedem razy zajęli dwa z trzech stopni podium.

Tor w Montrealu dobrze wspominają polscy kibice. Wprawdzie nie było tak w 2007 roku, kiedy Robert Kubica uległ tam groźnie wyglądającemu wypadkowi, ale rok później jedyny Polak w historii Formuły 1 odniósł tam swoje jedyne w karierze zwycięstwo.

Kanadyjski tor dobrze kojarzy się również siedmiokrotnemu mistrzowi świata Lewisowi Hamiltonowi (Ferrari). Brytyjczyk w 2007 roku – kiedy rywalizacji nie ukończył Kubica – zdobył tam swoją pierwszą Grand Prix Formuły 1 w karierze, a na torze w Montrealu triumfował łącznie siedem razy. To rekord, który Hamilton współdzieli z Niemcem Michaelem Schumacherem.

Ku uciesze lokalnych fanów do rywalizacji powraca reprezentant gospodarzy Lance Stroll (Aston Martin). Kanadyjczyk opuścił wyścig w Hiszpanii 1 czerwca z powodu problemów z nadgarstkiem.

Tradycyjnie w piątek odbędą się dwa treningi, a w sobotę – trzecia sesja treningowa oraz kwalifikacje. Niedzielny wyścig zaplanowano na godzinę 20 czasu polskiego.

Klasyfikacja generalna kierowców: 1. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 186 punktów, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 176, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 137, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 111, 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 94, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 71, 7. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 48, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 42, 9. Isack Hadjar (Francja/Racing Bulls) 21, 10. Esteban Ocon (Francja/Haas) 20.

Sport 843b0dae9d

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



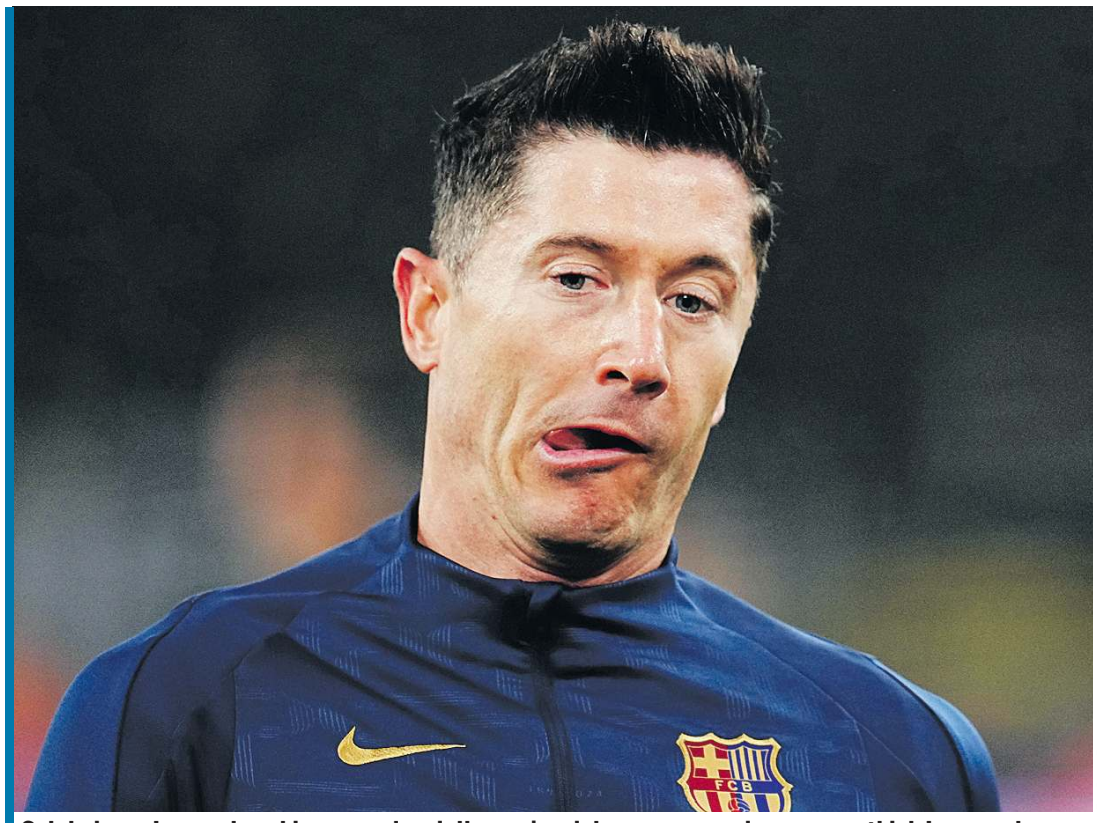
Albo meloman, **albo szukajmy Teda Lasso!**

No i spełniło się migusiem to, co przewidział coach Pomarańczowych Ronald Koeman, czyli że z największą gwiazdą jeszcze żaden trener nie wygrał. Dlatego ja bym już dłużej nie czekał. Skoro Lewandowski zwolnił już piątego selekcjonera, pora w końcu oddać mu lejce i niech tą furmanką z orłem u dyszla powozi oficjalnie. A czyniąc w reprezentacji funkcję grającego trenera, będziemy przy okazji prekursorami światowego trendu: Ronaldo, Messi i Modrić pozazdroszczą „Lewemu" i zanim się obejrzymy, rozmnożą się epigoni polskiego wynalazku!

Wcale się nie chwalę, ale uważam, że ten pomysł ma same plusy.

Po pierwsze: nowy selekcjoner będzie najlepiej znał osobistą playlistę swojego najważniejszego piłkarza. Probierz poległ przecież na tym, że nie cieszyły go wcale „małe rzeczy" piosenkarki Sylwii Grzeszczak, których bezkompromisowym wielbicielem okazał się Lewandowski. Jak więc widać muzyka wcale nie łagodzi obyczajów w kadrze, ale tą nominacją przynajmniej rozbroimy wojnę na przeboje. Będzie jedna obowiązkowa lista i kropka.

Po drugie: w zarzewiu też zdusimy konflikt o opaskę. Lawinę zdarzeń, którą piosenkowa przepychanka uruchomiła, zrzucając z ławki synka z Bytomia, państwo doskonale znacie, nie będę jej tu opisywał. Ale nie potrafię zrozumieć, co podkusiło Probierza, by zabrać kapitański atrybut „Lewemu", tym samym zdjąć z dezertera całe odium krytyki i wziąć na siebie wszystkie ciosy... Wiadomo, że uczymy się tylko na swoich błędach – a z nauki tej i tak zwykle dupa blada – ale meloman Lewandowski może jednak na tej lekcji skorzystać: spokojnie wytrzyma ciśnienie, choćby w duchu chciał kapitana udusić, gdy ten, zamiast bitwy, chciałby tylko bit. No ale przecież wtedy to byłoby samobójstwo.



Fot. Press Focus

Selekcjoner Lewandowski co prawda miałby może większe rozeznanie we wszystkich Lopezach czy Fernandezach, ale grając dla polskiej drużyny od prawie dwóch dekad dobrze wie, kto się nada z Kowalskich, Nowaków i Wiśniewskich...

Ja bym już dłużej nie czekał. Skoro Lewandowski zwolnił już piątego selekcjonera, pora w końcu oddać mu lejce i niech tą furmanką z orłem u dyszla powozi oficjalnie. A czyniąc w reprezentacji funkcję grającego trenera, będziemy przy okazji prekursorami światowego trendu.

Po trzecie wreszcie: prezes Kulesza zapowiada, że nowy selekcjoner musi znać krajowy futbol, polskich piłkarzy. Okej, jest to konstatacja jak najbardziej słuszna i oczywista – dyrygent musi znać swoich muzyków. Selekcjoner Lewandowski co prawda miałby może większe rozeznanie we wszystkich Lopezach, Garciach, Rodriguezach czy Fernandezach, ale grając dla polskiej drużyny od prawie dwóch dekad, dobrze wie, kto się nada z Kowalskich, Nowaków, Wiśniewskich i Zielińskich; choć tych ostatnich to może niekoniecznie, bo to przecież zdrajcy. W razie czego dorzuci do playlisty „Gdzie są moi przyjaciele?", ktoś w tej republice w końcu się znajdzie.

No dobrze, mam też wariant alternatywny, bo zakładam, że wynalazki pionierskie uznanie znajdują sobie ostrożnie i futbolowy światek może nie być na ten akurat gotowy. Proponuję więc na selekcjonera Teda Lasso! Jeżeli ktoś nie wie, to bohater znakomitego serialu o trenerze futbolu amerykańskiego, który przeprowadza się do Anglii i zostaje opiekunem drużyny piłkarskiej AFC Richmond.

Zaraz – ale jak się ma football do soccera, obruszy się jeden z drugim! Otóż nie ma to żadnego znaczenia – chodzi o podejście. Szefowa klubu też była przekonana, że w ten sposób uwali zespół, który był oczkiem w głowie jej byłego męża, tak miała dokonać się jej zemsta – facet miał cierpieć. Miał patrzeć na kompromitację ukochanej drużyny i płakać. A czyż cały naród nie cierpi, patrząc jak gra reprezentacja? Tymczasem Ted Lasso ze swoim zaraźliwym jankeskim optymizmem wyniósł zespół na szczyt, po drodze ustawiając do pionu – a jakże! – największego gwiazdora.

Mottem drużyny staje się zaś łacińska sentencja „gradarius firmus victoria", która w serialu symbolizuje strategię skupioną na małych krokach ku osiągnięciu celu. A więc i „małe rzeczy" będą w cenie! Więc może dajmy już spokój rodzimym nerwusom i portugalskim smutasom – tylko ktoś pokroju Teda Lasso jest obietnicą, że z naszego cierpienia wpadniemy w futbolową euforię. Zatem szukajmy Teda!

Zielone światło

PIŁKA NOŻNA

Ministerstwo Sportu i Turystyki przygotowało projekt uchwały w sprawie udzielenia gwarancji rządowych Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej na organizację mistrzostw Europy kobiet w 2029 roku.

Jak wynika z dokumentu, gwarancje rządowe, wymagane od kandydatów na gospodarzy turnieju przez Europejską Unię Piłkarską (UEFA), obejmują różne obszary, m.in. bezpieczeństwo, wymogi medyczne, egzekwowanie i ochrona praw, sprzedaż biletów, transport, wolontariat, wnioski wizowe i cła. Natomiast koszty związane z organizacją mistrzostw „będą sfinansowane ze środków własnych PZPN i UEFA".

Stosowną uchwałę ma przyjąć Rada Ministrów w drugim lub trzecim kwartale bieżącego roku.

Mistrzostwa Europy kobiet wstępnie zaplanowano na okres 26 dni w czerwcu i lipcu 2029 roku. W turnieju weźmie udział 16 drużyn, a mecze mają być rozgrywane na ośmiu stadionach. Kontrkandydatami Polski w ubieganiu się o prawa gospodarza są Niemcy, Włochy, Portugalia oraz wspólnie Dania i Szwecja. Wyboru dokona Komitet Wykonawczy UEFA w grudniu bieżącego roku.

PZPN po raz drugi stara się o organizację mistrzostw Europy kobiet. Pierwsze podejście było nieudane – UEFA wybrała Szwajcarię na gospodarza tegorocznego turnieju (2-27 lipca), w którym zadebiutuje reprezentacja Polski.

Z Rumunii do Polski

Nowym szkoleniowcem Legii Warszawa został Edward Iordanescu.

EDWARD IORDANESCU

Urodzony 16 czerwca, 1978 r. w Bukareszcie

Kariera trenerska: Fortuna Brazi (2013), FCM Targu Mures (2013), Pandurii (2014-16), CSKA Sofia (2016), Astra Giurgiu (2017-18), CFR Cluj (2018), Gaz Metan Medias (2019-20), CFR Cluj (2020-21), FCSB (2021), Rumunia (2022-24).

Prawie trzy tygodnie czekali kibice Legii Warszawa na poznanie nowego szkoleniowca zespołu. Goncalo Feio zakończył współpracę z klubem wraz z ostatnią kolejką ekstraklasy. Poszukiwania na rynku trwały długo, ale w końcu Wojskowi znaleźli odpowiedniego kandydata. Wczoraj kontrakt z warszawianami podpisał Rumun Edward Iordanescu. 46-latek od lipca 2024 roku pozostawał bez pracy. Ostatnio był selekcjonerem rodzimej reprezentacji, a wcześniej przez lata był trenerem klubowym. Głównie prowadził drużyny z Rumunii, był m.in. trenerem CFR Cluj oraz FCSB (następca Steauy Bukareszt). Tylko raz w trakcie trenerskiej pracy wyjechał za granicę – w 2016 roku był opiekunem CSKA Sofia. Nie ma więc dużego doświadczenia w pracy poza Rumunią. Co więcej, nie ma też w CV wielu meczów w europejskich pucharach (co w przypadku Legii byłoby sporą zaletą) – rozegrał tylko jeden mecz fazy grupowej Ligi Europy z CFR Cluj, gdy w grudniu 2020 roku przejął zespół, który zaraz odpadł z LE. Jego największym osiągnięciem jest mistrzostwo Rumunii w sezonie 2020/21. Niewątpliwie najważniejszym doświadczeniem w karierze jest przygoda z rumuńską kadrą. Wyszedł z nią z grupy Euro 2024, przegrał w 1/8 finału z Holandią 0:3 i po tym spotkaniu pożegnał się z posadą.



Fot. ANP/SIPA USA / Press Focus

Edward Iordanescu przejmuje stery w Legii.

Największym problemem Edward Iordanescu jest to, że bardzo często zmienia miejsce pracy. Najdłużej współpracował z reprezentacją (ponad dwa lata). Wcześniej w FCSB wytrzymał 12 meczów, a w CFR Cluj pół roku (przy drugim podejściu). W Gaz Metan Medias był stosunkowo długo, bo przez 1,5 roku. W pierwszej kadencji w Cluj prowadził zespół tylko w trzech spotkaniach, w Astrze Giurgiu nie wytrzymał pełnego roku, a CSKA Sofia reprezentował przez trzy miesiące... W sumie średnia jego pracy w zespołach wynosi 0,67 roku i jest ona zawyżana przez pobyt w reprezentacji.

Prywatnie nowy trener Legii jest synem Anghela Iordanescu, byłego piłkarza Steauy Bukareszt. Po zakończeniu kariery został trenerem, prowadził Steauę, ale także reprezentację Rumunii (1993-98, 2001-04, 2014-16) oraz reprezentację Grecji (1998-99)

(kaj)

Sport 843b0dae9d